

Bronisław Grulkowski

Aspekt psychologiczny sakramentalności małżeństwa

Studia nad Rodziną 9/1 (16), 83-113

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. Bronisław GRULKOWSKI

ASPEKT PSYCHOLOGICZNY SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

Wstęp

Obecnie można zaobserwować zainteresowanie problematyką małżeństwa i rodziny. Z jednej strony, coraz wyraźniejsze i bardziej skoordynowane są wysiłki na rzecz obrony małżeńskiej wspólnoty, ukazania jej istoty, ostrzeżenia przed czynnikami zagrażającymi jej¹. Z drugiej strony, pewne siły dążą do zakwestionowania sensu samego małżeństwa, bądź objęcia tym określeniem nie tylko związku kobiety i mężczyzny (sakramentalnego, lub w przypadku osób niewierzących – cywilnego), ale także związków homoseksualnych, czy też tak zwanych związków nieformalnych. Wydaje się, że we współczesnej cywilizacji instytucja małżeństwa przeżywa poważny kryzys. W Europie zawieranych jest coraz mniej małżeństw, coraz częściej rozpadają się one, coraz więcej dzieci rodzi się poza związkami małżeńskimi².

Z kryzysem małżeństwa zawsze wiąże się krzywda kobiety, mężczyzny – i przede wszystkim – dzieci. Dlatego nie dziwi fakt, że Kościół z taką troską patrzy na małżeństwo i rodzinę (por. EV, por. FC; por. LdR). Próbuje on na nowo ukazać współczesnemu człowiekowi nadprzyrodzony sens małżeństwa i jego nierozzerwalny charakter. Czyni to na wielu płaszczyznach. Wydaje się, że w pogłębieniu zrozumienia przyczyn kryzysu małżeństwa – i na tym tle – w odkryciu głębi miłości Boga do człowieka, której znakiem jest małżeństwo, mogą pomóc osiągnięcia psychologii egzystencjalnej³. Do-

¹ Zob. XVIII Międzynarodowy Kongres Rodziny, red. A. Czarnocki, Warszawa 1994.

² Zob. C. Casini, Głos w dyskusji na temat: Państwo opiekuńcze czy lekceważące, w: XVIII Międzynarodowy Kongres Rodziny, dz. cyt., s. 145-151.

³ Przez psychologię tę, określaną także jako psychologia egzystencjalistyczna, rozumie się ten kierunek psychologii, którego przedstawiciele interesują się zagadnieniami podmiotowości człowieka, jego zdolności do transcendencji, odkrywania sensu, wartości i komunikacji międzyludzkiej. W psychologii tej człowieka ujmuje się jako osobę – jedyną i niepowtarzalną, wolną i zdolną do odpowiedzialności. Do głównych przedstawicieli tego kierunku zalicza się L. Binswanger, V. E. Frankla, E. Fromma, R. May`a, M. Buber. Zob. Z. Chlewiński: Egzystencjalistyczna psychologia, w: Encyklopedia Katolicka, t. 4, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Grylewicz, Lublin 1985, kol. 739-740; V. E. Frankl, *Homo patiens*, Warszawa 1984; C. S. Hall, G. Lindzey, *Teorie osobowości*, Warszawa 1990, s. 291-322; K. Popielisk, *Noetyczny wymiar osobowości*, Lublin 1993.

tychczas małżeństwo w aspekcie psychologicznym ujmowano najczęściej w kontekście osiągnięć psychologii behawiorystycznej⁴, poznawczej, systemowej⁵ oraz personalistycznej⁶.

Niedostatecznie w podejściu do zagadnienia małżeństwa reprezentowane jest ujęcie egzystencjalne. W tym kierunku za istotne uznaje się to, co się dzieje „między”, w relacji człowieka-osoby do wieloaspektowo rozumianej rzeczywistości⁷. Psychologia egzystencjalna podkreśla podstawowe znaczenie faktu ludzkiego „bycia-w-świecie”⁸, jego zdolności do transcendencji⁹, bycia w dialogu¹⁰ i otwarcia się na „ty”¹¹. Odkrycie i właściwe przeżycie faktu relacji, dialogalności – jest – zdaniem tych psycho-

⁴ Można tu zaliczyć następujące publikacje: B. Wojciszke, *Psychologia miłości*, Gdańsk 1993; Z. Celmer, *Małżeństwo*, Warszawa 1989; J. Rostowski, *Zarys psychologii małżeństwa*, Warszawa 1987. Należy podkreślić, że perspektywa neobehawiorystyczna z uwzględnieniem pewnych osiągnięć i odkryć psychologii poznawczej jest niewystarczająca – i przy mało krytycznym zgeneralizowaniu wniosków, płynących z pewnych koncepcji, może ukazać małżeństwo w fałszywym świetle. Małżeństwo w takiej perspektywie widziane jest jako „gra” bodźców i reakcji oraz „bilansowania” strat i nagród. Ignoruje się w tej perspektywie, albo redukuje do zespołu bodźców świat wartości człowieka, nie uwzględnia się też często wymiaru religijnego. Dlatego, przy pominięciu tak wielkiej i podstawowej części doświadczenia ludzkiego, pojawia się w książce B. Wojciszke rozdział sugerujący, że małżeństwo kończy się nieuchronnie rozwodem (rozdz. VII: Związek pusty i jego rozpad, s. 193-230). W tej perspektywie niedostatecznie uwzględnia się fakt podmiotowości człowieka – tego, że człowiek ma zdolność własnego, jedynego ustosunkowania się do swojego doświadczenia, odkrycia sensu, także sensu cierpienia (zob. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt.), bo jest wolny i skierowany na wartości (K. Popielisk, *Notetyczny wymiar osobowości*, dz. cyt.), a ostatecznie na Boga (V. E. Frankl, *Nieświadomy Bóg*, Warszawa 1978), na absolutne „Ty” (LdR; G. Marcel, *Homo viator*, Warszawa 1984).

⁵ Można tu zaliczyć prace: Z. Celmer, *Małżeństwo*, dz. cyt. i J. Rostowskiego, *Zarys psychologii małżeństwa*, dz. cyt.

⁶ Z tej najpełniejszej, włączonej w perspektywę antropologii chrześcijańskiej pozycji piszą swoje prace: M. Braun-Galkowska, *Psychologia domowa*, Olsztyn 1987; W. Fijałkowski, K. Neugebauer, A. Stelmaszczyk, *Dar jedności*, Warszawa 1988; J. Kłys, *Ich dwoje*, Poznań 1991; W. Półtawska, *Przygotowanie do małżeństwa*, Kraków 1993; M. Ryś, *Psychologia małżeństwa. Zarys problematyki*, Warszawa 1993; E. Sujak, *Kontakt psychiczny w małżeństwie*, Katowice 1977 i *Zycie jako zadanie*, Warszawa 1982.

⁷ Więcej informacji na temat głównych twierdzeń psychologii egzystencjalnej i poglądów głównych jej przedstawicieli znaleźć można w: M. Opoczyńska (red.): *Wprowadzenie do psychologii egzystencjalnej*, Kraków 1999.

⁸ L. Binswanger, *The Existential Analysis School of Thought*, w: R. May, E. Angel, H. F. Ellenberger (eds.), *Existence – a New Dimension in Psychiatry and Psychology*, New York 1958, s. 191-213; M. Heidegger, *Bycie i czas*, Warszawa 1994; R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*, Warszawa 1989.

⁹ V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt.

¹⁰ M. Buber, *Ja i Ty*, Warszawa 1992.

¹¹ G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.

logów, warunkiem odkrycia sensu własnego życia i realizacji w pełni ludzkich możliwości¹².

Małżeństwo jest „rzeczywistością dialogową”, dialogiem mężczyzny i kobiety oraz – ujęte sakramentalnie – dialogiem Boga z człowiekiem. Włączone jest ono w szerszą wspólnotę – Kościół. Jednocześnie jednak człowiek współczesny często nie dostrzega sensu małżeństwa. Wydaje się więc, że istnieje potrzeba podjęcia próby odnalezienia egzystencjalno-psychologicznego sensu sakramentalności małżeństwa. Niniejsze opracowanie stanowić będzie taką właśnie próbę. Nie będzie to jednak „czysto” psychologiczna analiza. Prowadzona ona będzie w świetle nauki Kościoła (sakrament), z wykorzystaniem dorobku filozofów – zwłaszcza G. Marcela, gdyż w podejściu do człowieka zawsze należy, z punktu widzenia danej nauki, uwzględniać inne aspekty i widzieć każdy problem interdyscyplinarnie¹³. Będzie to jednocześnie próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego współczesny człowiek często niedostatecznie rozumie przesłanie religijne skierowane do niego¹⁴.

W opracowaniu przedstawione zostaną kolejno niektóre zagrożenia osoby ludzkiej, a na ich tle, specyfika sakramentu małżeństwa jako dialogu Boga z człowiekiem oraz mężczyzny i kobiety między sobą.

¹² Zwróćmy uwagę, że taka koncepcja człowieka zbieżna jest tylko formalnie (podobieństwo używanych pojęć) z danymi antropologii chrześcijańskiej (zob. M. Krąpiec, *Ja – człowiek*, Lublin 1991, s. 106-111). Bezkrytyczne przyjęcie treści wszystkich poglądów egzystencjalistów grozi popadnięciem w relatywizm, historyzm i fenomenizm. Możliwa jest jednak treściowa interpretacja niektórych twierdzeń ujęcia egzystencjalnego w ramach katolickiej nauki o człowieku. Dlatego analizy prowadzone w niniejszym opracowaniu będą miały głównie charakter poszukiwania psychologicznej interpretacji sakramentu małżeństwa, z odwołaniem się do twierdzeń psychologii egzystencjalnej o potrzebie znaczenia, sensie, dialogu, osobowym istnieniu itp. przy ich rozumieniu w świetle nauki Kościoła. Ponadto warto zauważyć, że przynajmniej według niektórych autorów zaletą tego ujęcia jest to, iż jest to koncepcja stojąca w opozycji do teorii ujmujących człowieka skrajnie indywidualistycznie, widzących człowieka jako pewną monadę, żyjącą tylko dla siebie (egzystencjalizm ateistyczny). W tych koncepcjach celem życia człowieka wydaje się zdobycie maksymalnej autonomii, „uwolnienie się” od innych. Inni ludzie ujmowani są tu jako „toksyczni”, ich wpływ widziany jest negatywnie. Człowiek musi się „uniezależnić” od związków z innymi. Te koncepcje, mimo że popularyzowane (zob. np.: S. Forward, *Toksyczni rodzice*, Warszawa 1995; R. Skynner, J. Cleese, *Życie w rodzinie i przetrwać*, Warszawa 1992) są nie do pogodzenia z chrześcijańską wizją człowieka. Są to koncepcje mocno związane z egzystencjalizmem ateistycznym i skrajnie biologizykiem, nawet satanistycznie, ujętą psychoanalizą (zob. np.: F. E. Hoevens, *Psychoanaliza i religia*, Wrocław 1997). Pewnym osiągnięciem psychologów egzystencjalnych jest sygnalizowanie wielu problemów (przemoc, „dominacja” nad dziećmi, kłopoty z własną uczuciowością) przeżywanych często przez współczesnego człowieka. Natomiast nie do przyjęcia, z punktu widzenia antropologii chrześcijańskiej są proponowane rozwiązania deterministyczne i socjologizujące.

¹³ Zob. Z. Rosińska, D. Flader, *Wstęp*, w: *Psychoterapia i kultura*, red. Z. Rosińska, E. Olender-Dmowska, Warszawa 1997, s. 7-10.

¹⁴ Zob. np. bp B. Bejze (red.), *Jak współczesnemu człowiekowi mówić o Bogu?*, Warszawa 1997.

1. Niektóre zagrożenia osoby ludzkiej

Człowiek jako osoba jest jednością bio-psycho-duchową¹⁵. Jest kimś jedynym i niepowtarzalnym, kimś, kto poszukuje sensu swojego życia w świecie¹⁶. Człowiek jest otwarty na dialog, poszukuje „ty”, którym jest Bóg, drugi człowiek, przyroda¹⁷.

Współczesny człowiek ma jednak duże trudności z doświadczeniem siebie jako osoby. Często ma on trudności z określeniem i przeżyciem sensowności swojego życia. Nie potrafi też nieraz wejść w dialog z drugim człowiekiem lub czuje się w takim dialogu nieszczęśliwy. Dlaczego? Zdaniem psychologów egzystencjalnych spowodowane jest to w dużym stopniu tym, że pewne cechy współczesnej cywilizacji technicznej „uprzedmiotowiają” człowieka i jego przeżycia. W wyniku działania tych czynników, człowiek niejednokrotnie odczuwa lęk i towarzyszą mu takie zjawiska jak: poczucie braku znaczenia, ocena siebie jako pewnej funkcji i samotność¹⁸.

1.1. Poczucie braku znaczenia

We współczesnym świecie ludzie często przeżywają poczucie braku znaczenia swojej osoby i swojego życia¹⁹. Czynnikiemami zwiększającymi prawdopodobieństwo takich doświadczeń i tego typu stosunku do samego siebie są: duża zmienność form życia, płynność (na przykład oczekiwanych kwalifikacji), przekonanie o działaniu sił społecznych, których do końca się nie rozumie (a więc nie można ich kontrolować), które jednak istotnie wpływają na los „szarego człowieka”²⁰, często brak jasnych reguł zachowań międzyludzkich oraz coraz większy wpływ techniki (komputery, roboty, satelity) na życie człowieka. Doświadczenie poczucia braku znaczenia może się kształtować na podstawie tego, że przeżywane fakty, zwłaszcza z obszaru zjawisk społecznych, człowiek ocenia na dwu płaszczyznach znaczeń: kon-

¹⁵ Zob. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt.; K. Popielski, Noetyczny wymiar osobowości, dz. cyt.

¹⁶ A. Adler, *Sens życia*, Warszawa 1986; K. Popielski, Noetyczny wymiar osobowości, dz. cyt.

¹⁷ Zob. M. Buber, *Ja i Ty*, dz. cyt.

¹⁸ Zob. na ten temat np.: V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt.; E. Fromm, *Mieć czy być*, Poznań 1995; RH n. 15-16; G. Marcel, *Być i mieć*, Warszawa 1986; G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.; J. Mariański, *W poszukiwaniu sensu życia*, Lublin 1991; R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*, dz. cyt.

¹⁹ Dlatego egzystencjalizm ujmuje się jako filozofię „bezdomności”, czyli opisu stanu, w którym człowiek czuje się zagubiony, „nie u siebie”. Zob. M. Opoczyńska, Człowiek w rozumieniu współczesnej filozofii bezdomności, w: *Wprowadzenie do psychologii egzystencjalnej*, dz. cyt., s. 43-77.

²⁰ Zob. na ten temat: E. Gellner, *Uwodzicielski urok psychoanalizy, czyli chytrych antyrozumu*, Warszawa 1997, s. 54-63.

kretniej (na przykład – sukces lub porażka) i ogólniejszej, odnoszącej je do oceny siebie, swojego miejsca w świecie i sensu życia²¹.

Następstwem tej ogólniejszej oceny różnych zdarzeń, zwłaszcza tak zwanych znaczących, może być poczucie braku znaczenia własnej osoby. Może się ono ujawnić czy wytworzyć na skutek wielu przyczyn²².

Trudne dla współczesnego człowieka może być także doświadczenie typu: „o mnie za dużo”. Ludzie mogą przeżywać to doświadczenie na skutek przegranej rywalizacji w jakiejś dziedzinie, może pojawić się w sytuacji poszukiwania pracy, zakupu akcji, specjalistycznego leczenia, dotarcia do wysokiej klasy fachowca itp. W sytuacji egzystencjalnie niesprzyjającej²³ takie zdarzenia mogą doprowadzić do doświadczenia braku znaczenia.

To doświadczenie może wynikać także z poczucia istnienia niepokonalnego dystansu między własnymi aspiracjami, potrzebami i dążeniami a rzeczywistymi, przewidywalnymi możliwościami ich zrealizowania i zaspokojenia. Człowiek współczesny często podlega presji „sztucznych potrzeb”²⁴, które pojawiają się w jego motywacji na skutek, na przykład, oddziaływania intensywnej reklamy, do tego nie zawsze etycznie godziwej, oddziaływania mody, presji otoczenia itp. Nie mogąc ich zaspokoić może doznawać on frustracji i zwątpienia w swoje możliwości, w sens swojego życia i miejsca w społeczeństwie²⁵.

²¹ Zob. S. Siek, *Formowanie osobowości*, Warszawa 1986, s. 253-334.

²² Przykładem tu może być człowiek uczciwy, który zdobywszy wykształcenie chce uczciwie pracować, założyć rodzinę, być dobrym obywatelem, chce odkryć znaczenie swojej osoby i tego, co robi. I dowiaduje się, że w wyniku „redukcji” zatrudnienia zostanie zwolniony. Może on przeżyć ten fakt dramatycznie i to w kategoriach poczucia bezsensu, poczucia braku znaczenia. Może usłyszeć słowa: „Niestety, będziemy musieli pana zwolnić” odnieść do oceny siebie, obrzuć siebie i zmienić je w komunikat wyrażony na przykład w wewnętrznym dialogu słowami: „Powiedzieli mi: «Cieszymy się, że pan jest uczciwym człowiekiem, że stara się pan dobrze pracować, że ma pan wielkie kwalifikacje. Niestety teraz są one nam niepotrzebne, są nam nieprzydatne. Dziękujemy panu»”. Jeżeli do takiej sytuacji dołączą się konflikty w rodzinie (brak pieniędzy, niepewna przyszłość) i będzie to stan trwający dłuższy czas, może pojawić się głęboki kryzys, wyrażony słowami: „Moje życie nie ma znaczenia”. Podobne doświadczenie braku znaczenia, albo znaczenia sprowadzonego do wartości materialnych mogło stać za decyzjami samobójczymi podejmowanymi na przykład przez rolników, którzy nie mogli spłacić kredytów wcześniej, przed reformą, zaciągniętych. Nie mogli tego uczynić z powodu – koniecznych skądinąd – przemian ekonomiczno-społecznych, tak trudnych między innymi z powodu stanu kraju „odziedziczonego” po komunizmie. Wydaje się, że za niejedną, tak tragiczną decyzją, stało przekonanie, które można wyrazić słowami: „Wszystkim we współczesnym świecie jest pieniądze. Skoro nie potrafię go zdobyć, skoro nie potrafię spłacić kredytu, zawiodłem jako gospodarz, jako mąż, jako ojciec”. Duma nie pozwalała szukać rozwiązania gdzie indziej.

²³ Taką sytuacją może być na przykład kryzys rodziny, zbyt rozbudowane oczekiwania, nastawienie na szukanie tylko wartości materialnych, osłabiona religijność.

²⁴ Zob. E. Fromm: *Mieć czy być*, dz. cyt; por. SRS n. 28.

²⁵ B. Wojciszke zwrócił uwagę, że w tworzeniu tego typu frustracji w życiu człowieka może też mieć swoje znaczenie czytanie popularnych „Harlequinów” czy oglądanie wieloodcinko-

1.2. Skutki poczucia braku znaczenia

Skutki poczucia braku znaczenia mogą być wielorakie. Niejednokrotnie też były one opisywane w różnych publikacjach, niekiedy przy użyciu innych terminów. Jednym z najtragiczniejszych skutków jest narastająca brutalność i agresja. Ich źródłem może być między innymi to, że człowiek współczesny żyje w świecie przenikniętym atmosferą lekceważenia ludzkiego życia i przekonania o jego znikomej wartości. Niejednokrotnie ustawowo „ocenia się” wartość ludzkiego życia i pozwala się na jego niszczenie²⁶.

Wobec tego, niejednym młody człowiek, poddany wpływom opinii kwestionujących wartość i znaczenie życia człowieka, dokonuje najbardziej nawet okrutnych zbrodni i dziwi się, dlaczego dokonane przez niego morderstwo wywołało oburzenie, protesty, czy żądania wysokiej kary. Przepętca pyta „dlaczego?” i mówi: „Przecież nic takiego się nie stało, zginął «tylko» stary człowiek. Ale czy to ma jakieś znaczenie?”²⁷ Dziwi się tym bardziej, że niejednokrotnie był świadkiem bezkarnego lekceważenia godności człowieka. Wie o zabijaniu dzieci nienarodzonych, wie o często „unięwinianych” sprawcach eutanazji na Zachodzie, wie o „kupowanych” dla zdobycia narządów ludziach. Może doświadczył w domu tego, że jest „nikim” dla swoich rodziców. Może był bity, poniżany, ośmieszany i, wobec bezkarności, uznał, że tak musi być: człowiek jest nikim. Tym bardziej się dziwi karze za przestępstwo dokonanej zbrodni. Może jednak nawet tą karą się nie przejmuje, bo uważa, że i tak jego życie nie ma większego znaczenia. Uważa, że miał tylko pecha, ponieważ trafił na silniejszego (państwo).

wych seriali typu „Dynastia”. Ich potencjalne oddziaływanie Wojciszke opisuje następująco: „Jest z pewnością wzruszające, że on ma oczy «koloru tropikalnej zatoki». Jednak czytając książki z serii «Harlequin» [...] szybko orientujemy się, że tym, co pozwala naprawdę dostrzec kolor tak wyszukany, jest towarzyszący owym oczom kolosalny spadek, świetnie prosperująca firma, a przynajmniej posiadanie «srebrzystego lincolna». Powstaje pytanie, nad którym czytelniczki serii «Ogrody miłości» wolą się nie zastanawiać: co zrobić, kiedy on dysponuje dziesięcioletnim fiatem, w którym siada jak nie resor, to skrzynia biegów, kiedy jego fortuna ogranicza się do M-3, kiedy jego oczy, cóż jak oczy – patrzą z udręczeniem na cieknący w łazience kran. Tęsknota za srebrzystym lincolnem jest tyleż zrozumiała, co pozbawiona realizmu”. B. Wojciszke, *Psychologia miłości*, dz. cyt., s. 24-25.

²⁶ Na ten dramat naszych czasów zwraca uwagę Jan Paweł II, chociażby w encyklice *Evangelium vitae*. Także liczni przedstawiciele nauk humanistycznych wskazują na atmosferę lekceważenia znaczenia ludzkiego istnienia i życia. Zob. np. R. Fenigsen, *Eutanazja. Śmierć z wyboru?*, Poznań 1994; E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.; J. Masson, *Against therapy*, London 1990; B. Staehelin, *Haben und Sein*, Zurich 1969.

²⁷ Przy pomocy takich słów można streścić wiele postaw ujawnionych przez młodych przestępców w trakcie przesłuchań. Na temat potencjalnego oddziaływania muzyki rockowej, na przykład przez treść utworów i inne czynniki zob. K. P. Piasta, *Elementy demoniczne w muzyce rockowej na podstawie literatury polskiej i zagranicznej*, w: *Satanizm, rock, narkomania, seks*, red. A. J. Nowak, Lublin 1999, s. 81-214.

Innym skutkiem poczucia braku znaczenia może być zgoda na demoralizację. W kontekście przekonania o braku wartości ludzkiego życia człowiek może dojść do wniosku, że nie ma większego znaczenia różnica między dobrem i złem, że właściwie zło nie istnieje. Ponieważ życie człowieka nie ma znaczenia, nie ma też znaczenia to, czy względem człowieka czynię „tak zwane” dobro, czy dokonam zła. Poza tym, paradoksalnie, niektórzy mogą widzieć w demoralizacji (oczywiście wprost tak nie nazwanej) źródło intensywnych przeżyć, możliwość nawiązywania relacji, a więc rzekomo odkrycia swojego znaczenia²⁸. W atmosferze braku poczucia znaczenia ludzkiego życia zanika poczucie winy, pojawia się przedmiotowe traktowanie ludzi, ich wykorzystywanie i porzucanie²⁹.

Poczucie braku znaczenia dotyka obecnie wielu ludzi, wielu także spostrzega je na horyzoncie własnego życia, jako potencjalnie istniejące zagrożenie, mogące kiedyś stać się faktem. To poczucie może ujawnić się w wielu dziedzinach³⁰. Szczególnie sprzyja poczuciu braku znaczenia to, że człowiek często wartościuje swoje życie w oparciu o pełnioną przez siebie funkcję.

1.3. Człowiek jako funkcja

Różnicę między traktowaniem człowieka jako funkcji i widzeniem go w sposób całościowy, jako osobę, doskonale można ukazać na przykładzie różnicy, jaka występuje między sposobem odnoszenia się względem siebie ludzi w dużym markecie i w sklepiku w małym miasteczku. W supermarkecie w relacji „sprzedawca-klient” dominuje funkcja sprawności w obliczaniu sumy przez kasjera i jej płaceniu przez klienta. Kasjerka i klient są dla siebie anonimowi. Ktoś inny jako kasjer, ktoś inny jako

²⁸ Tym R. May tłumaczy popularność tak zwanego „chodzenia ze sobą” i erotyzacji związków młodych ludzi. Zob. R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*, dz. cyt., s. 51-52.

²⁹ Zob. E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt., s. 178-184. Por. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 13-24, 71-128.

³⁰ Jan Paweł II, w *Liście do Rodzin* n. 17 sygnalizuje fakt nie docenienia pracy kobiet w domu, jak i ich roli w wychowywaniu dzieci. To poczucie braku znaczenia można zauważyć także w dziedzinie religijnej. Znakiem jego istnienia może być w społeczeństwie chrześcijańskim (gdzie indziej jest ona uwarunkowana innymi czynnikami), „moda” na wiarę w reinkarnację. Wydaje się, że psychologicznym źródłem przyjęcia tej wiary może być niejednokrotnie przekonanie o braku znaczenia ludzkiego życia. Przekonanie o reinkarnacji jakby psychologicznie „pasuje” do tego poczucia. Bo czy, w kontekście wiary w reinkarnację, może mieć jakieś znaczenie moje obecne życie, skoro za mną, a i przede mną także w przyszłości, jest jeszcze ileś innych moich istnień? Czy ma jakieś znaczenie wybór między dobrem i złem? Przecież będą miał jeszcze tyle szans, podobnie jak człowiek, którego ewentualnie krzywdzę. Wobec tego nie trzeba się zbytnio starać, bo to nie ma istotniejszego znaczenia. Można zauważyć, że tam, gdzie dominuje wiara w reinkarnację, lekceważy się ludzkie życie, traci znaczenie na przykład poczucie i sens czasu. Zob. J. Salij, *Szukającym drogi*, Poznań 1993, s. 53-56.

klient nie spowodowałby żadnej zmiany; wszystko jest funkcją: zakup-zapłać-wydanie reszty.

Zupełnie inaczej może wyglądać relacja „kupujący-sprzedawca” w małym sklepiku. Tu jest ona często pełna. Klient i właściciel sklepu znają się i rozmawiają ze sobą o różnych sprawach, także przy okazji zakupów. Sprzedawca z łatwością zauważy, gdy klient długo nie przychodzi. Podobnie klient będzie zdziwiony, gdy za ladą znanego sobie sklepu zauważy „nową twarz”. Relacja „sprzedawca-klient” nie ogranicza się w tym przypadku do funkcji „sprzedaż-zakup”, ale obejmuje o wiele większy obszar spraw, problemów i wydarzeń. Człowiek w takiej relacji ma większą szansę na doświadczenie znaczenia swojej osoby, jej historii, jej kontekstu, nie tylko funkcji zapłaty, czy podaży.

Sygnalem ulegania mentalności „funkcjonalnego” traktowania siebie i innych może być wyraźne podkreślanie i przeciwstawianie sobie sfery życia prywatnego i publicznego. Często człowiek jest przekonany, że w życiu publicznym, w pełnionej przez siebie roli społecznej (na przykład jako bankier, informatyk, polityk), ma obowiązek kierować się tym, czego oczekują od niego ludzie, tym jak „powinien” się zachować. Natomiast w życiu prywatnym może „być sobą”, co dla wielu oznacza być „kimś zupełnie innym”. Często uważa się, że w życiu publicznym wystarczy udawać, że się ma pewne cechy – nieważne jest natomiast, czy rzeczywiście są one elementami osobowości. A więc, często twierdzi się, że ważne jest, by umieć udawać posiadanie pewnych cech w sferze publicznej, natomiast mniej ważne jest to, czy dana cecha wpływa na postępowanie w każdej sferze, nie tylko publicznej³¹.

Takie „marketingowe” traktowanie siebie i innych, taka „marketingowa” (Fromm) osobowość w końcu przestaje rozumieć siebie, bo nie potrafi odróżnić wartości czy cech oczekiwanych przez innych, „udawanych”, od tych, które rzeczywiście posiada³². Przy takim nastawieniu pojawia się często poczucie braku znaczenia siebie jako osoby. Ponadto w tym przypadku lekceważy się, jako nieistotne, nieważne, niepubliczne (czy „mniej” publiczne) niektóre dziedziny swojego życia. Często uważa się je za wyłączone z ocen moralnych, istniejące „poza moralnością”. I tak, na przykład, zapobiegliwy o sprawy swojej firmy dyrektor może zupełnie ignorować swoją rodzinę, ubogich, czy zasady ruchu drogowego. Tu, w jego zachowaniach (spoza biznesu), może ujawnić się motywacja zewnętrzna jego moralności i zachowań. Wtedy człowiek zachowuje się „poprawnie”, o ile istnieje jakieś prawdopodobieństwo zauważenia, oceny czy reakcji ze strony innych

³¹ Na ten temat zob. E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt., s. 224-227.

³² Tamże.

ludzi. Gdy nie ma tego zewnętrznego czynnika, człowiek taki czuje się „zwolniony” z moralnej oceny i odpowiedzialności, może „robić, co chce”; przecież nikt nie widzi³³. Takie ścisłe rozgraniczenie i przeciwstawienie pewnej funkcji, uznawanej za priorytetową (najczęściej jakiejś roli społecznej), całej reszcie życia, najczęściej prywatnej, uznanej za mało ważną, prowadzi w konsekwencji do rozdwojenia życia psychicznego i braku autentyczności³⁴.

Innym skutkiem takiej „funkcjonalizacji”, występującej niejednokrotnie także w produkcji przemysłowej³⁵, jest poczucie anonimowości. Ludzie spostrzegają siebie jako „wymienne” części większej całości. Sens ma całość i funkcja wykonywana przez nich. Natomiast oni indywidualnie, z tym co w nich niepowtarzalne, nie mają znaczenia. Można ich „wymienić”, wybrać „lepszy element”; nie ma nic „na zawsze”. Człowiek spostrzega siebie jako element statystyczny, obiekt, przedmiot oddziaływania – zawsze jeden z wielu, zawsze powtarzalny, zawsze ujmowany fragmentarycznie³⁶. To prowadzi do doświadczenia braku znaczenia, a w konsekwencji do obniżenia, czy zaniku odpowiedzialności. Skutkiem tego może być zwiększony poziom demoralizacji – i w jej ramach, przestępczości³⁷.

Człowiek spostrzega wówczas cały swój świat jako „strzaskany” (*le monde cassé* – G. Marcel), osobowość jako „rozparcelowaną”³⁸, siebie zaś

³³ W ten sposób niejednokrotnie „usprawiedliwia się” i „rozgrzesza” zdradę małżeńską. Mówi się wtedy: „Przecież nie stało się żadne zło! Nikt nas nie widział – żony nie skrzywdziłem, bo ona się o tym nie dowie. Jak może ją skrzywdzić coś o czym nie wie”. Na temat motywacji zewnętrznej i koncepcji człowieka sterownego z zewnątrz zob. J. Koziński, *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Warszawa 1998, s. 19-89.

³⁴ Czasami takie rozdwojenie i przeciwstawienie życia „prywatnego” i „publicznego” można zauważyć także w postawach osób duchownych. Można usłyszeć księdza mówiącego, na przykład na przyjęciu: „Tu jestem prywatnie, proszę mnie nie pytać o sprawy religijne. Proszę nie widzieć we mnie księdza. Księdzem jestem przy ołtarzu”.

³⁵ Takie zjawisko występuje, na przykład, w „taśmowej” organizacji pracy, gdzie człowiek przy taśmie wykonuje jedną, określoną czynność, funkcję bez nadziei na jej zmianę. Spostrzegany jest tu – i tak spostrzega innych – jako funkcja, z nią jest kojarzony. Próbuje się temu zjawisku zapobiec przez inną, bardziej „zespołową” i „wymyślną” (gdym chodzi o spełnianie funkcje), „uczestniczącą” organizację pracy. Zob. LE n. 14, 15, 19.

³⁶ Zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 19-29, 81.

³⁷ Nie trzeba dowodzić, że oba wskaźniki są wyższe w warunkach zwiększonej anonimowości i jednocześnie, większego zagęszczenia kontaktów międzyludzkich (na przykład w sytuacji zamieszkiwania w dużym mieście). W takiej sytuacji często następuje wspomniane już „zwolnienie się” z odpowiedzialności. Zjawisko to może być też interpretowane jako jedna z form „rozproszenia odpowiedzialności”. Występuje ono częściej w dużych zbiorowiskach ludzi, w których, jednocześnie, ludzie nie znają się zbyt dobrze. Zob. S. Mika, *Psychologia społeczna*, Warszawa 1987, s. 95-101. Por. P. G. Zimbardo, F. L. Ruch, *Psychologia i życie*, Warszawa 1988, s. 596-608.

³⁸ Zob. G. Marcel, *Od sprzeciwu do wezwania*, Warszawa 1965, s. 149.

jako przypadkowe zetknięcie różnych elementów i części, których nic nie łączy, które nie stanowią całości, które nie posiadają czynnika jednoczącego, czy nadającego im kierunek. Człowiek nie spostrzega wówczas sensu całości swojego życia, a w konsekwencji przeżywa frustrację egzystencjalną³⁹, zagubienie w świecie odniesień do Boga, ludzi, świata i wartości. Człowiek w takiej sytuacji zauważa brak ram czy punktów odniesienia dla swojego życia; nie umie go ocenić, nie może go porównać z kim- czy czymkolwiek. A przecież posiadanie takich ram, czy układu, jest jedną z jego najgłębszych potrzeb⁴⁰. Wówczas łatwo takim odniesieniem staje się sama cecha nowości, odmienności, czy intensywności danego doświadczenia czy propozycji⁴¹. To z kolei może doprowadzić do sytuacji alienacji, poczucia wyobcowania – tak od samego siebie, jak i od różnych spraw, w które jest się zaangażowanym. Człowiek w takiej sytuacji często mówi: „To wszystko nie ma sensu”, „nie warto się o cokolwiek starać” (por. RH 16; por. SRS 36)⁴². W konsekwencji może on w dojmujący sposób przeżywać poczucie samotności.

1.4. Samotność

Współczesny człowiek często czuje się samotny⁴³. Jest to tym bardziej zastanawiające, że ma on wiele możliwości nawiązania kontaktów z innymi osobami. Żyje przecież w społeczeństwie komunikacji i podróży, masowych zabaw, koncertów, wydarzeń sportowych. Jednakże, jak zwracają uwagę psychologowie egzystencjalni, są to kontakty „zewnętrzne”, płytkie i anonimowe. Najczęściej spotyka się tu jednostka z jednostką, nie osoba z osobą⁴⁴.

³⁹ Zob. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt. s. 12, 128, 141-142. K. Popielisk, *Noetyczny wymiar osobowości*, dz. cyt. s. 22, 26-27.

⁴⁰ Zob. Ericha Fromma analizy dotyczące tak zwanych potrzeb egzystencjalnych, zwłaszcza potrzeby posiadania układu odniesienia i czci. E. Fromm, *Szkice z psychologii religii*, Warszawa 1966, s. 37-147.

⁴¹ Należałoby dokładniej zbadać, czy tego aspektu skutku „funkcjonalizacji” nie wykorzystują w swoich oddziaływaniach sekty i handlarze narkotyków. Młodzież często znajduje się w sytuacji zakwestionowania „starego” systemu odniesień, a nie ma jeszcze „nowego” układu odniesienia (często staje się nim ten „stary”, ale samodzielnie i wewnętrznie zaakceptowany). Dla młodego człowieka „wyjściem z sytuacji takiego zagubienia, przy doświadczanym poczuciu samotności, opuszczenia przez najbliższych wydawać się może «spróbowanie» tego, co nowe, niezwykłe, intensywne”. A. Zwoliński, *Anatomia sekty*, Kraków 1996; A. Zwoliński, *Drogami sekt*, Kraków 1998. Zob. też wspomnienia L. Danielson, *Droga donikąd. Hare Kriszna*, Kraków 1997, s. 8-52.

⁴² Por. R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*, dz. cyt., s. 51.

⁴³ Zob. charakterystyczny tytuł książki D. Riesmana, *Samotny tłum*, Warszawa 1996.

⁴⁴ Zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 19-29; J. Maritain, *Pisma filozoficzne*, Kraków 1988, s. 325-337; A. H. Maslow, *W stronę psychologii istnienia*, Warszawa 1986, s. 26-73, R. May, *Błaganie o mit*, Poznań 1997; R. May, *Miłość i wola*, Warszawa 1978, s. 223-248.

Kontakty te pozbawione są zainteresowania światem drugiego człowieka, brakuje w nich zaangażowania i odpowiedzialności. Drugi człowiek widziany jest jako będący razem. Kontakt z nim ograniczony jest do ram danego „zdarzenia” i nic ponad to. Niektórzy twierdzą, że im głośniejszy na zewnątrz jest człowiek, zwłaszcza młody, tym bardziej sygnalizuje on fakt tego, że czuje się samotny, opuszczony, że nie ma się do kogo zwrócić z tym co najistotniejsze, co może bolesne⁴⁵.

Wyrazem wewnętrznego poczucia samotności może być też zbyt intensywne, narzucające się, gorszące, zewnętrzne okazywanie sobie gestów sympatii. Często ludzie im bardziej są „blisko” zewnętrznie, tym dotkliwiej wewnętrznie odczuwają lęk przed samotnością, opuszczeniem, czy zlekceważeniem. Człowiek ufny, nie lękający się samotności – raczej „chroni” gesty sympatii przed spojrzeniem i ciekawością anonimowego tłumu.

Poczucie samotności wydaje się być ściśle związane z życiem w warunkach cywilizacji konsumpcyjno-technicznej. Jednym z praw działania „ryнку” popytu i podaży, w różnych dziedzinach, jest rywalizacja i walka o klienta, o głosy wyborców itp. W takiej atmosferze jakakolwiek informacja „dodatkowa” może zostać ujawniona i wykorzystana przeciwko temu, o kim to coś „dodatkowego” się wie. Dziś, poza tym, nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze wiedzieć jak ją „sprzedać”⁴⁶. Bez tej wiedzy, nawet mając rację, można okazać się „przegranym”⁴⁷.

Atmosfera tej rynkowej gry przenika do mentalności współczesnego człowieka i rzutuje często na jego spojrzenie na stosunki międzyludzkie. Niejednokrotnie widzi on je jako walkę i rywalizację, w której musi okazać się „mocny”, bez wad, twardy, „nieomylny” (nie wolno przyznawać się do swoich wad) i niewrażliwy. Łagodność, wrażliwość, „miękkosć” względem innych mogą być spostrzegane jako słabość, jako cecha, przez którą człowiek może „przegrać”. Wobec tego niejedyn człowiek dochodzi do wniosku, że w życiu nie wolno nikomu ufać, zwłaszcza w tym, co najgłębsze i najbardziej intymne.

Człowiek często nosi w sobie różne pytania, dramaty, problemy. Chciałby się zwierzyć, zapytać, „wypowiedzieć”, ale jednocześnie się boi. W sytuacji, gdy odebrano mu wiarę w Chrystusa, w Kościół⁴⁸, kiedy kłamliwą pro-

⁴⁵ Zob. np. R. May, Błaganie o mit, dz. cyt., s. 81-86. Zob. też charakterystyczne listy, zamieszczone w: M. Braun-Gałkowska, Trudne pytania, Olsztyn 1990, s. 74-108.

⁴⁶ Psychologię „posiadania” sekretu doskonale opisał Gabriel Marcel. Zwrócił on uwagę, że sekret jest często wykorzystywany jako źródło przewagi nad drugim człowiekiem. Do istoty bowiem sekretu, zwraca uwagę Marcel, należy, obok tego, że się go „posiada”, to, że może on zostać ujawniony. Zob. G. Marcel, Być i mieć, dz. cyt., s. 139.

⁴⁷ Zob. E. Fromm, Być i mieć, dz. cyt., s. 223-227.

⁴⁸ Przykładem takiego, opartego na kłamstwie i oczernianiu ataku na Kościół katolicki jest książka W. Reicha, Mordercy Chrystusa, Warszawa 1995.

pagandą wzbudzo w nim nieufność do sakramentu pokuty, w sytuacji, gdy „lekarstwo” w postaci psychoanalizy czy psychoterapii jest złudne i zbyt kosztowne, człowiek czuje się samotny i opuszczony. Doświadcza nieraz także tego, że gdy chce porozmawiać „poważniej”, ludzie „uciekają” od takich rozmów, nie chcą się zaangażować. Z drugiej strony, gdy okazują sympatię, zrozumienie i zainteresowanie, z kolei sam człowiek „z problemem” boi się go „ujawnić”, boi się mówić o tym, co najgłębsze, co, zwłaszcza, bolesne. Boi się, że to „wypowiedzenie się” zostanie odczytane jako słabość, że zostanie wykorzystane przeciwko niemu, że przez to stanie się jeszcze bardziej bezbronny, a w konsekwencji – samotny⁴⁹.

Człowiek współczesny często jest przekonany, że wypowiedź, zwłaszcza „głębsza” na swój temat jest okazaniem słabości i może być wykorzystana przeciwko niemu. Na skutek tego czuje się nieszczęśliwy. Jest samotny i nie chce tego, a spełnić siebie może tylko w wyjściu ku drugiemu człowiekowi⁵⁰. Z drugiej zaś strony czuje się „zawiedziony” i oszukany kontaktami z innymi osobami, nie satysfakcjonują go one. Są one bowiem tylko „zewnętrzne”, jednowymiarowe i „na chwilę”. Powodują więcej frustracji niż dają radości. Człowiek w takich relacjach nie może ofiarować siebie, nie umie też zaufać. Może wówczas powstać w nim nierozwiązalny dylemat, napięcie między potrzebą, pragnieniem „bycia z”, „bycia dla” i lękiem przed tym „byciem”, spowodowanym przez zagrożenie byciem wykorzystanym, oszukanym i zawiedzionym. Poczucie samotności, brak doświadczenia osobowych kontaktów z innymi jest więc wielkim zagrożeniem osoby ludzkiej, zagrożeniem szczególnie boleśnie odczuwanym.

Powyżej przedstawione zostały niektóre zagrożenia osoby ludzkiej, tak, jak opisują je i analizują psychologowie egzystencjalni, i jak są one przeżywane niejednokrotnie przez współczesnego człowieka, albo widziane przez niego w obszarze potencjalnych zagrożeń.

W dalszej części opracowania ukazany zostanie sakrament małżeństwa w aspekcie jego dialogalnej struktury, w której Bóg mówi do ludzi – mężczyźni i kobiety oraz oni mówią nawzajem do siebie. „Język” tego dialogu, obszar w którym on się dzieje i znaczenia, do których się odwołuje są przeciwstawne w stosunku do sytuacji powyżej opisywanej⁵¹. Dialog ten jest za-

⁴⁹ Tak problem „ujawnienia się” i „zagrożające unicestwieniem” spotkanie drugiego człowieka widział, między innymi J. P. Sartre (zob. tegoż: *Spojrzenie*, Znak 1974, nr 3, s. 327-330). Stwierdził on: „Piekło to są inni” (J. P. Sartre, *Przy drzwiach zamkniętych*, w: J. P. Sartre, *Dramaty*, Warszawa 1957, s. 176). O tym, że niejednokrotnie tak może być przekonują dramaty niejednego człowieka, który „wypowiedział się” głęboko na różnego rodzaju spotkaniach.

⁵⁰ Zob. LdR; M. Buber, *Ja i Ty*, dz. cyt.; G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.

⁵¹ Tym między innymi, można tłumaczyć brak zrozumienia języka wiary przez wielu współczesnych ludzi. Przytłoczeni lansowaną przez mass-media atmosferą współczesnej cywilizacji,

prośbą do przezwyciężenia omówionych wyżej zagrożeń, do wejścia w inny, bardziej ludzki, a zarazem Boży, wymiar.

Sakrament małżeństwa zostanie przedstawiony jako doświadczenie znaczenia, odzyskanie podmiotowości i przezwyciężenie samotności⁵².

2. Sakrament małżeństwa – dialog Boga z człowiekiem

Bóg, poprzez sakrament małżeństwa, prowadzi dialog z mężczyzną i kobietą, zawierza ich sobie wzajemnie. Małżeństwo od początku ustanowione zostało po to, by mąż i żona stanowili „jedno ciało” (Rdz 2,24). Bóg oczekuje od małżonków, że będą wzajemnie wzrastali w prawdziwej miłości, że coraz bardziej będą „dorastali” do miłości, którą otrzymali, że ich miłość coraz bardziej będzie znakiem miłości, jaka łączy Chrystusa i Kościół (por. Ef 5).

Tak więc miłość małżeńska jest zarazem darem od Boga, jak i zadaniem, jakie stoi przed małżonkami. Poprzez sakrament małżeństwa mąż i żona są przez Boga powołani i wezwani. Bóg oczekuje ich odpowiedzi. Sakrament małżeństwa jest zatem dialogiem, w którym uczestniczy Bóg oraz mężczyzna i kobieta. Jest to dialog, który winien charakteryzować się⁵³ wzajemnością (wezwanie-odpowieź), dwukierunkowością, bezpośredniością⁵⁴, wie-

presją ideologii popytu i podażą oraz wykorzystywania siebie nawzajem, działający w ramach „struktur grzechu” (por. SRS 36-37), nie rozumieją języka odwołującego się do wielkości, godności, ofiary. A nawet rozumiejąc, często nie wierzą w możliwość życia tymi prawdami na co dzień. Może być to spowodowane brakiem przeżycia tego typu wartości, brakiem ich doświadczenia, zwłaszcza w domu rodzinnym, szkole, grupie rówieśniczej, czy też we wspólnocie Kościoła. Szczególnie bolesny okazuje się tu brak przeżycia międzyosobowej wspólnoty.

⁵² Oczywiście należy wyraźnie zaznaczyć, że nie chodzi o „funkcjonalność” małżeństwa, o to, że małżonkowie zawierają małżeństwo „dla” pokonania samotności, odnalezienia znaczenia, czy podmiotowości. Taka motywacja byłaby, psychologicznie patrząc, niedojrzała. Małżeństwo jest jednością mężczyzny i kobiety zawierających siebie w bezinteresownym darze z siebie (por. LdR), jest celem samym w sobie. Jednakże niejako „po drodze”, człowiek ofiarując się współmałżonkowi odkrywa, że małżeństwo „w nagrodę” ubogaca sens jego istnienia, chroni go przed wyżej opisanymi zagrożeniami. Ponadto należy podkreślić, że perspektywa psychologiczna nie może być ani jedyna, ani najważniejsza w spojrzeniu na małżeństwo. Zawsze pierwszą i wskazującą kierunek, odpowiadającą na pytania musi być perspektywa Boża, objawiona w nieomylnym nauczaniu Kościoła. Jeżeli o tym się nie pamięta, to absolutyzuje się perspektywę psychologiczną i antropocentryczną, co grozi psychologizmem i kształtowaniem egocentryzmu. Na niebezpieczeństwo to, zawsze związane z uprawianiem psychologii, wskazał w przekonujący merytorycznie sposób W. K. Kilpatrick, *Psychologiczne uwiedzenie*, Poznań 1997.

⁵³ Wykorzystane zostaną tu analizy M. Bubera (zob. M. Buber, *Ja i Ty*, dz. cyt.).

⁵⁴ Należy podkreślić, że Kościół jako wspólnota ochrzczonych i wierzących w Chrystusa jest „miejszem” tego dialogu i relacji. To „pośrednictwo” Kościoła nie odbiera jednak dialogowi małżonków z Bogiem cechy bezpośredniości, gdyż są oni Jego (Kościola) „cząstką”.

lowymiarowością i dynamiką. Zadaniem szczególnym, jakie stoi przed małżonkami jest odkrycie – także w płaszczyźnie egzystencjalnej i psychologicznej – sensu i znaczenia tego, co Bóg do nich mówi, do czego ich wzywa. Dopiero uświadomienie sobie tego sensu umożliwia pełne przeżycie i doświadczenie wielkości wezwania i poczucia odpowiedzialności za jakość danej Bogu odpowiedzi. Wydaje się, że można w jakiejś mierze ukazać egzystencjalno-psychologiczny aspekt tego sensu z wykorzystaniem dorobku psychologii egzystencjalnej.

2.1. Doświadczenie znaczenia osoby własnej i współmałżonka

Co mówi Bóg mężczyźnie i kobiecie poprzez sakrament małżeństwa? Mówi im dokładnie coś odmiennego od tego, czego nieraz doświadczają w warunkach życia w cywilizacji techniczno-konsumpcyjnej, a co zostało omówione wyżej⁵⁵.

Przez sakrament małżeństwa Bóg mówi człowiekowi, mężczyźnie i kobiecie, że wierzy w nich, że im ufa, że na nich liczy. Bóg mówi, że tak bardzo małżonkom ufa, iż zawiera im, każdemu z nich, drugiego człowieka – współmałżonka i dzieci. Bóg mówi mężczyźnie i kobiecie, że są jedyni i niepowtarzalni⁵⁶. Bóg mówi mężczyźnie, że liczy na niego. Ufa mu tak bardzo, że zawiera mu osobę żony, ufa, że z jego pomocą będzie ona szczęśliwa, coraz lepsza i kiedyś osiągnie szczęście wieczne w niebie. Bóg mówi mężowi, że żona ma tu na ziemi jedyną jedyną szansę na doświadczenie szczęścia, sensu i wartości życia. Szansa ta, mówi Bóg poprzez sakrament małżeństwa, w najwyższym stopniu jest związana z mężem. Bóg uświadamia mu, że chce jego „pomocy” w uszczęśliwianiu i zbawianiu żony. Mówi mężowi, że jest on w tym zadaniu niezastąpiony i, jeśli zawiedzie, nikt nie stanie w jego

⁵⁵ Ta odmiennność sensu Bożego mówienia do człowieka względem tego, czego człowiek nieraz doświadcza we współczesnym świecie, a czego „sens” sprowadza się do „dehumanizacji” (zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt.; E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; R. May, *Psychologia i dylemat ludzki*, dz. cyt.), może częściowo tłumaczyć fakt trudności uchwycenia przez wielu ludzi wierzących właściwego znaczenia sakramentu małżeństwa. Być może niejeden człowiek uznaje sakrament ten za coś bez znaczenia, za zbędną funkcję, czy przymus ze strony Kościoła. Niejednokrotnie trudno człowiekowi współczesnemu uwierzyć w bezinteresowną miłość, w dar, w to, że ktoś w niego wierzy. I wówczas nawet tak wzniosłą rzeczywistość jak sakrament małżeństwa redukuje do „właściwych” ram, w jakich żyje. Ta redukcja może przejawiać się jako „wolny” związek, małżeństwo na próbę, czy związek nieformalny. Por. LdR 14.

⁵⁶ Doświadczenie jedyności i niepowtarzalności jest jednym z najbardziej podstawowych wymiarów człowieka jako osoby. Zob. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt., s. 235-236. Jednocześnie jest ono sensotwórcze, gdy chodzi o stosunek człowieka do samego siebie, Boga, innych ludzi i świata. Przez sakrament małżeństwa jest ono dostępne bardzo wielu ludziom.

miejsce, nikt nie spełni tego zadania za niego⁵⁷. Bóg chce jego współdziałania w dziele miłości, jakie podejmuje.

Podobnie Bóg mówi do żony. Słyszysz ona, że w oczach Boga, jest jedyna i niepowtarzalna i że liczy On na nią. Także ona doświadcza tego, że Bóg

⁵⁷ Może zrodzić się myśl, że ludzie mogą być szczęśliwi w kolejnym związku, jeżeli małżeństwo sakramentalne okazało się „nieudane”. Myśl taka jest nieprawdziwa. Pomijając już tak podstawowe zubożenie innych niż małżeństwo związków, jak pozbawienie się obcowania z Chrystusem, przychodzącym w tajemnicy Eucharystii, jak niemożliwość – chyba, że pod specjalnymi warunkami – otrzymania rozgrzeszenia, należy zwrócić uwagę także na inne – psychologiczne konsekwencje. Na najgłębszym, egzystencjalnym poziomie mogą one być tak bardzo bolesne, że mogą zostać zepchnięte do podświadomości. Jak wynika z moich osobistych rozmów (rozmowa to charakterystyczna metoda psychologii egzystencjalnej) z wieloma ludźmi, „przynajmniej” oni do ich przyzywania po otrzymaniu sakramentalnego rozgrzeszenia (kiedy wiedzą, że zostało to im odpuszczone, że mogą o tym mówić w poczuciu bezpieczeństwa), albo w okresie tak zwanego kryzysu połowy życia, kiedy dokonują „bilansu” swojej przeszłości i próbują ją ocenić, a przyszłość chcą przeżywać w duchu pogłębionego rozeznania i „pojednania” z przeszłością. Kilkanaście osób odkrywało konsekwencje życia w innym niż sakramentalny związek (kolejnym) i mówiło mi o tym tuż przed swoją śmiercią. Warto zwrócić uwagę na dwie konsekwencje, zarówno po stronie „winnej”, jak i „niewinnej”. W małżonku, który został opuszczony może zrodzić się „syndrom porzucenia”, świadomość, że jego zaufanie, oddanie na całe życie, zostało zlekceważone, że okazało się „nieważne”. Poprzez takie przeżycie zostaje jakby zakwestionowane poczucie jedyności i niepowtarzalności. Zachwianiu może ulec przeżywanie poczucia sensu życia. Problem ten może zostać psychologicznie „pomniejszony” przez kolejny związek, ale nie zmienia on faktu porzucenia i zakwestionowania niepowtarzalności. „Syndrom porzucenia” może być uzdrowiony tylko przez Jezusa Chrystusa, gdy małżonek porzucony zawierzy Chrystusowi sytuację porzucenia, przenosząc ją na płaszczyznę religijną. Wówczas odkrywa fakt tego, że w oczach Zbawiciela małżeństwo wciąż trwa, a więc, że poczucie jedyności i niepowtarzalności jest wciąż rzeczywiste i prawdziwe. Sytuacja „porzucenia” zostaje przezwyciężona poprzez odkrycie jej najgłębszego, Bożego sensu. Takie odkrycie sensu małżeństwa i wierności mimo porzucenia nie jest łatwe, nie jest nigdy osiągnięte „raz na zawsze”, ale tylko ono jest prawdziwe i egzystencjalnie twórcze.

W małżonku, który porzucił drugą stronę, pojawić się może „syndrom krzywdzącego”, czyli tego, który zawiódł, oszukał, skrzywdził. Pomimo przeżywania „szczęścia” w nowym związku, człowiek ten ma świadomość – chociaż niekiedy ograniczoną – że zakwestionował swoją jedyną i niepowtarzalność, że zaprzeczył najgłębszemu znaczeniu swojej osoby, że skrzywdził ukochaną osobę, współmałżonka, na najgłębszym, niezastępowalnym poziomie. Ponadto może pojawić się poczucie winy z powodu szukania „szczęścia” za wszelką cenę, nawet za cenę odrzucenia wierności. Na problem „szukania szczęścia za wszelką cenę” zwrócił uwagę we wnikliwej analizie C. S. Lewis w książce „Bóg na ławie oskarżonych” (Warszawa 1993, s. 110-117). Małżonek „winny” może od takiej świadomości „uciekać” na przykład w propagowanie „swobody”, kwestionowanie nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa, oskarżanie współmałżonka itp. Wydaje się, że z religijnego i najgłębiej egzystencjalnego punktu widzenia, jedynym wyjściem jest wtedy nawrócenie. Może ono oznaczać powrót do współmałżonka, albo samotne trwanie w wierności. Jeżeli natomiast jest to niemożliwe, bo zaistniał nowy związek i dzieci z niego zrodzone, nawrócenie oznaczać będzie modlitwę za współmałżonka z sakramentalnego związku, ofiarowanie za niego Bogu swojego starania się o „bycie dobrym” i dyskretne „czuwanie” nad nim z pospieszeniem mu z pomocą, gdy jej potrzebuje.

zawierza jej męża, który ma jedyną szansę przeżycia tu na ziemi szczęścia, doskonalenia się i osiągnięcia nieba. W możliwości wykorzystania tej szansy najwięcej, poza Bogiem, zależy od niej – żony. W tym wyraża się najbardziej podstawowy sens i znaczenie jej życia i zadania. Bóg mówi także żonie, że w tym jej zadaniu nikt jej nie może zastąpić, nikt nie może „za nią” uczynić dobra, które od niej zależy i nikt, w płaszczyźnie doczesnej, nie naprawi zła, które ewentualnie by popełniła. Bóg mówi jej, że bardzo na nią liczy i jej ufa.

Tak więc poprzez sakrament małżeństwa, zwłaszcza przez jego nierozdzielność, małżonkowie odkrywają znaczenie siebie jako osób i swojego życia. Doświadczają także i odkrywają, że łącząca ich miłość jest Bożym darem. To, że siebie spotkali i sobie zawierzyli jest tajemnicą Bożej miłości, jest Jego darem⁵⁸. Odkrywają, że są sobie zawierzeni i za siebie, w sposób jedyny i niepowtarzalny, odpowiedzialni. Małżeństwo jest obszarem, w którym człowiek ocala i odkrywa swoją godność i swoje znaczenie. Przez przeżywanie w pełni tego znaczenia człowiek staje się „odporny” na doświadczenia ignorowania go. Staje się też bardziej zdolny do obrony godności swojej i innych, staje się na tę sprawę wrażliwy.

To doświadczenie jedyności i niepowtarzalności własnych osób zostaje wzmocnione poprzez macierzyństwo i ojcostwo. W tej sytuacji mąż i żona doświadczają bezpośrednio, że Bóg wzywa ich do przekazania życia nowemu człowiekowi, że zaprasza ich do udziału w jednym z największych cudów. I tu znowu, w postawie wdzięczności wobec Boga i siebie wzajemnie odkrywają, w sposób jeszcze wyraźniejszy, własną jedynność i niepowtarzalność własnego znaczenia. Poprzez macierzyństwo i ojcostwo Bóg mówi im, że dziecko, które im zawierzył jest osobą, kimś jedynym, kimś, kto nie może mieć innej matki i innego ojca⁵⁹.

⁵⁸ Oczywiście małżonkowie, zastanawiając się nad swoją miłością, mogą podawać różne powody tego, że się spotkali i się połączyli. Mogą podawać zupełnie prozaiczne powody typu: ona jest najpiękniejsza, on jest najprzystojniejszy itd. Przy głębszym jednak zastanowieniu odkrywają z pewnością, że to nie tłumaczy całkowicie i do końca ich miłości. Bo na każdym z wymiarów (uroda, przystojność, dobroć, czułość itp.) znalazłaby się, może niejedna, osoba „lepsza”. Odkrywa się tu, tkwiącą u podstaw miłości tajemnicę – tajemnicę Bożej Opatrzności i Bożej troski. Oczywiście, przy braku wiary, można tajemnicę „sproblematyzować” (G. Marcel), zwulgaryzować. Można to uczynić na przykład przez poddanie się pogańskiemu przekonaniu o tym, że o wszystkim „zdecydowały” gwiazdy, że tak „musiało być”, bo wynika to ze znaków zodiaku itp. Na tajemnicę zakorzenienia każdej ludzkiej miłości, w tym także małżeńskiej w Bogu, w wiecznym „Ty” i na niebezpieczeństwo „sproblematyzowania” (uczynienia „zrozumiałą”, bardziej „logiczną”) tej tajemnicy, na przykład poprzez astrologię, zwraca uwagę, między innymi G. Marcel, *Być i mieć*, dz. cyt.; *Homo viator* dz. cyt.; *Tajemnica bytu*, Kraków 1995.

⁵⁹ Trafnie ujęła to jedna z małżonek i matek, która stanąwszy wobec dylematu: albo praca zawodowa, albo pozostanie w domu i opieka nad dzieckiem, wybrała to drugie. Jej uzasadnienie tej decyzji wskazuje na głębokie zrozumienie psychologiczno-egzystencjalnego sensu ma-

Poprzez przekazanie dziecku życia małżonkowie uświadamiają sobie jeszcze wyraźniej, że Bóg ufa im tak bardzo, tak bardzo liczy na nich⁶⁰. Przez to jeszcze bardziej czują się odpowiedzialni za dziecko, gotowi dla jego obrony i dobra, dla jego życia poświęcić nawet własne życie⁶¹.

Na tym tle jeszcze wyraźniej widać ogrom zbrodni zabijania dzieci nie-narodzonych. Fakt targnięcia się na życie własnego dziecka jest przeżywanym przez rodziców tak dramatycznie (choćby nieraz po wielu latach) między innymi właśnie dlatego, że nie do sfłumienia jest świadomość tego, iż zawiodło się zaufanie Boga, że zakwestionowało się znaczenie życia ludzkiego (dziecko) i swoich czynów. Zlekceważyło się to, co jest tak wielkie, jedyne i niepowtarzalne⁶².

Rodzicielstwo małżonków jest znakiem Bożej miłości, potwierdzeniem ich jedyności i niepowtarzalności. Widzimy więc, że sakrament małżeństwa jest potwierdzeniem wyjątkowego znaczenia mężczyzny i kobiety, znaczenia wynikającego z Bożego powołania do współpracy w dziele miłości. To powołanie jest całościowe – obejmuje całą osobę, zarówno męża, jak i żony.

2.2. Godność osoby odzyskana

Współcześnie wartość i godność człowieka często sprowadzana jest do znaczenia jakiegoś wycinka jego aktywności, pozycji, bądź znaczenia. Czło-

cierzyństwa. Swoją decyzję uzasadniła słowami: „Jako pracownica byłabym jedną z wielu, jako matka jestem jedyną”. Oczywiście kobieta ta była w szczęśliwej sytuacji, że mogła sobie pozwolić na wybór. W naszym kraju, niestety, na skutek kryzysu ekonomicznego (ubóstwo coraz większej ilości rodzin) wiele kobiet musi pracować, albo chciałoby pracować, by zaradzić biedzie. Jest to z pewnością jeden ze współczesnych dramatów.

⁶⁰ Wydaje się, że fakt Bożego zaufania względem człowieka jest – poza nauczaniem Ojca Świętego Jana Pawła II i mistyków – zbyt mało akcentowany. Tymczasem może on w zupełnie nowy dla współczesnego człowieka – pociągający i uzdrawiający jego doświadczenie sposób, ukazać Bożą miłość i wielkość jego ludzkiego powołania.

⁶¹ Tu można odwołać się do świadectwa życia wielu bohaterskich matek, które dla uratowania życia dziecka ofiarowały swoje życie. Taką matką była na przykład bł. Gianna Molla, która będąc lekarzką, w pełni świadomie oddała swoje życie dla ratowania życia dziecka.

⁶² Jedna z kobiet, która zabiła swoje dziecko i dopiero po zbrodni uświadomiła sobie znaczenie tego czynu, pisze tak: „Tłumaczysz się, że inni tak zrobili i potrafiały żyć z tą świadomością, to pewnie i tobie się uda. Ale tak ci się tylko wydaje, bo nie potrafisz dotrzeć do wnętrza tych ludzi, nie potrafisz dotrzeć do ich psychiki, a w związku z tym nigdy nie dowiesz się, co czują i jak cierpią. Przekonasz się o tym dopiero wtedy, gdy będzie za późno. Wtedy każde dziecko, każda zabawka, buciuk czy ubranko będzie zbierało w tobie morze łez. I choćbyś miała nie wiem ile dzieci, straciłś wiarę w sens życia. I wtedy będziesz chciała pójść do lekarza i powiedzieć mu, że się zastanowiłaś i chcesz, żeby ci oddał to dziecko. Ale tylko to dziecko, które zabił, żadne inne. Tylko czy on jest w stanie to uczynić? Skoro nie, to dlaczego chce być panem życia i śmierci? Wtedy, gdy żadna ziemską istota nie jest w stanie ci pomóc, pozostanie ci tylko gorąca, żarliwa modlitwa do Boga, żeby jeszcze raz dał życie twemu dziecku...”. J. Bilewicz, *Radość czystej miłości*, Poznań 1993, s. 33.

wieka często traktuje się jak funkcję. Tymczasem poprzez sakrament małżeństwa Bóg mówi mężczyźnie i kobiecie, że są oni ważni jako osoby. Wszystko, co czynią, mówią i myślą ma być potwierdzeniem tej osobowej godności – własnej i współmałżonka. Dlatego na różnych poziomach relacji (świadomym i nieświadomym, cielesnym, emocjonalnym i duchowym) ma być wyrażane to samo – godność osoby. Małżeńska wspólnota jest „poznawaniem” siebie⁶³ w prawdzie. Relacja ta między mężem i żoną jest całościowa, a jednocześnie „szczegółowa”. Na każdym poziomie wyraża całość godności dwojga osób i jest z tą godnością zgodna.

Wyraża ona przede wszystkim wzajemną akceptację siebie i współmałżonka. Na poziomie duchowym akceptacja będzie się wyrażać w świadomości i uszanowaniu tego, że osoba własna i współmałżonka należą najpierw do Jezusa Chrystusa, a potem dopiero do siebie nawzajem. Poprzez sakrament małżeństwa Bóg wzywa do takiej właśnie akceptacji. Następnie akceptacja na tym poziomie oznacza wierność nauce Kościoła, poprzez którą Bóg wyraża swoją wolę w każdej dziedzinie małżeńskiego życia. Akceptacja duchowa oznacza też akceptację i współudział w modlitwie, uczestnictwo we Mszy św., korzystanie z sakramentu pokuty. Oznacza także pomoc we wzrastaniu duchowym, stawianiu się coraz lepszym, z jednoczesną zgodą na istnienie, we własnej osobie i współmałżonku wad, ludzkich ograniczeń i grzeszności. Akceptacja oznacza tu wolę pracy nad tym, by w duchu pokory i cierpliwości pracować nad wyeliminowaniem tego, co złe.

Na poziomie psychicznym (emocjonalnym i komunikacji) akceptacja będzie oznaczać zgodę na istnienie w sobie i w osobie współmałżonka emocji (negatywnych i pozytywnych). Oznacza ona umiejętność wyrażania tych uczuć „we własnym imieniu”⁶⁴ i zgodę na ich wyrażanie przez współmałżonka. Akceptacja oznacza także trwanie przy współmałżonku, mimo wielu trudnych sytuacji. W obszarze komunikacji całościowa akceptacja godności będzie się wyrażać w umiejętności mówienia we własnym imieniu (w pierwszej osobie liczby pojedynczej) i koncentracji, zwłaszcza w sytuacjach trudnych, na informowaniu o swoich uczuciach, przekonaniach i postawach. Znakiem jej będzie też unikanie zwrotów typu „zawsze”, „ni-

⁶³ Zob. FC; LdR; E. Fromm, O sztuce miłości, Warszawa 1971.

⁶⁴ Na ten temat zob. np. M. Braun-Gałkowska, Psychologiczna analiza systemów rodzinnych osób zadowolonych i niezadowolonych z małżeństwa, Lublin 1992; Z. Celmer, Małżeństwo, dz. cyt., s. 69-91; F. Fischaleck, Uczciwa kłótnia małżeńska, Warszawa 1990; M. Rygielski, Style komunikacji rodzicielskiej a identyfikacja dzieci z rodzicami, Lublin 1994; E. Sujak, Komunikacja międzyosobowa w życiu codziennym rodziny, w: Jan Paweł II, „*Familiaris consortio*”. Tekst i komentarze, red. T. Styczeń, Lublin 1987, s. 211-214. E. Sujak, Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie, dz. cyt.

gdy”, „stale”⁶⁵. Akceptacja ta wyraża się także w umiejętności słuchania. Oznaczać ona będzie zaangażowanie w to, co współmałżonek mówi. Jej znakiem będzie umiejętność streszczenia treści i oddania uczuć mówiącej osoby oraz gotowość do ponownego wsłuchiwania się⁶⁶.

Na poziomie cielesnym godność będzie doświadczana w akceptacji ciała – swojego i współmałżonka. Wyraża się ona poprzez troskę o zdrowie, higienę i piękno. Jej znakiem jest też zachwyt i wdzięczność za ciało współmałżonka, które jest znakiem całkowitego, w Bogu, oddania się sobie, które umożliwia porozumiewanie się, wyrażanie siebie, wspieranie oraz przekazywanie życia.

Szczególnie ważne w doświadczeniu godności na poziomie cielesnym jest zaakceptowanie płciowości własnej i współmałżonka jako daru i jako znaku szczególnego błogosławieństwa. Bóg mówi przez płodność małżonków, że tak bardzo im ufa, iż oddaje do ich dyspozycji ten szczególny dar i siłę tak wielką, że poprzez nią mogą być najściślej jedno (por. LdR 12) i mogą przekazywać życie potomstwu. W zaakceptowaniu płodności jako Bożego daru istnieje uznanie nierozłącznej jedności tych dwóch wymiarów płciowości – okazanie miłości i otwartość na przekazanie życia (por. HV 12). Ten szczególny Boży dar wzywa do postawy odpowiedzialności, liczenia się z nim w swoich decyzjach, szanowania go, nigdy walki z nim. Z tego punktu widzenia szczególnie wielkim złem jest antykoncepcja. W swojej istocie zgoda na nią oznacza uznanie płciowości za coś złego, coś z czym należy walczyć, bo „zagraża”. Antykoncepcja oznacza bunt wobec Boga i Jego daru⁶⁷. Natomiast znakiem akceptacji ludzkiego ciała jest kierowanie się

⁶⁵ Zob. E. Sujak, *Komunikacja międzyosobowa w życiu codziennym rodziny*, dz. cyt., s. 213-214. Zob. też zasady terapii według Rogera, w: C. R. Rogers, *Terapia nastawiona na klienta. Grupy spotkaniowe*, Wrocław 1991, s. 8-21. Por. J. Mellibruda, *Ja – Ty – My*, Warszawa 1986.

⁶⁶ E. Sujak, *Komunikacja międzyosobowa w życiu codziennym rodziny*, dz. cyt., s. 213. Także: M. Szentmartoni, *Psychologia pastoralna*, Kraków 1995, s. 50-57.

⁶⁷ Zastanawiające jest, że wśród psychologów egzystencjalnych (i nie tylko) rozpowszechniony jest mit o rzekomym dobru środków antykoncepcyjnych. Mitowi temu uległ, w co trudno uwierzyć, nawet Viktor E. Frankl, gdy twierdzi, że antykoncepcja umożliwia „wyzwolenie seksu” i osiągnięcie przez niego „potencjalnej rangi zjawiska ludzkiego” (V. E. Frankl, *Nie-uświadomiony Bóg*, Warszawa 1978, s. 117). Jakie są podstawy takiego twierdzenia? Tu Frankl jakby zaprzecza swoim twierdzeniom o wolności człowieka, jego odpowiedzialności, woli odkrywania sensu. Bo antykoncepcja jest właśnie zanegowaniem tych wartości. Przez antykoncepcję sugeruje się człowiekowi, że „musi” współżyć, nie jest zdolny do odpowiedzialności (przerzuca ją na „środek”) i nie musi szukać sensu płodności i płciowości. Te konsekwencje antykoncepcji dostrzegł R. May, gdy stwierdził, że skutkiem jej rozpowszechnienia stała się „banalizacja seksu i miłości”, rozpowszechnienie „swobody” seksualnej i ucieczka od niepokoju związanego z rezygnacją z odpowiedzialności. „Czyż antykoncepcja nie jest nadużywana w służbie wyalienowanej, nie wybiórczej postawy wobec seksu? – pyta R. May. Akt płciowy, który ma w sobie tak wielką moc, jest siłą oddziałującą na osobowość i gatunek – nie może być

w postępowaniu względem płodności naturalnymi metodami jej rozpoznawania⁶⁸. Naturalne metody są wyrazem rozpoznania natury Bożego daru i dostosowania do niej swoich zachowań i czynów.

Należy w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że wymiar duchowy, psychiczny i cielesny nie oznaczają poszczególnych „funkcji”, ale różne poziomy wyrażania się osoby. Osoba jest jednością cielesno-psychiczno-duchową. Jest ona nierozdzielna, to znaczy stosunek do jakiejś jej „części” zawsze jest zarazem stosunkiem do danej osoby jako całości⁶⁹. Jest ona zawsze no-

uważany za banalny i nieważny bez czynienia gwałtu na naszych «naturach», jeśli nie na Naturze samej” (R. May, *Miłość i wola*, Warszawa 1978, s. 156). R. May uważa, że antykoncepcja ma także negatywne skutki wychowawcze. Jednym z nich jest „ubóstwienie” (w sensie „zagłaskiwania”, odebrania im wolności) dzieci jako reakcja na poczucie winy wobec nich. Poczucie winy bierze się z tego, że chcemy decydować zamiast Boga (tamże, s. 154-155). Mimo takich twierdzeń R. May popiera antykoncepcję. Jakby chcąc się „usprawiedliwić” (z czego?) przed czytelnikiem stwierdza: „Oczywiście jestem za antykoncepcją i planowaniem ciąży – rzecz tak oczywista, że nie trzeba o niej wspominać” (tamże, s. 154). May zaprzecza sam sobie. W stosunku do antykoncepcji uwidacznia się słuszność zarzutu o to, że psychologia egzystencjalna, poprzez niejasność jej twierdzeń, wielość możliwych ich interpretacji, może prowadzić do subiektywizmu („dobre jest to, czego ja chcę”), relatywizmu („co dziś jest dobre nie musi być dobre jutro”) i egoizmu. Może być ona formą redukcjonizmu. Jego przykład, spoza obszaru psychologii egzystencjalnej, ale dotyczący antykoncepcji, dał W. Wickler, który w reakcji na encyklikę Pawła VI *Humanae vitae*, napisał książkę pt. „Czy jesteśmy grzesznikami?”, Warszawa 1974. W książce tej „naturę” człowieka zredukował do biologicznych mechanizmów i bio-społecznej celowości (ewolucja, przekaz genów, zwiąśćstwo „silniejszego”) i to rodem ze świata zwierząt. W tym kontekście autor „ocenia” nauczanie Papieża. Normą natury ma być biologizm, nie rozumność i wolność człowieka, nie Boże Objawienie. Twierdzenia psychologów egzystencjalnych (o wolności, sensie, intencjonalności itp.) muszą więc być interpretowane w świetle pełnej (otwartej na każdy wymiar, także Boży) antropologii i w postawie wierności całokształtowi ludzkiego doświadczania i przeżywania. W tym kontekście, jak zauważył B. Staehelin, zastanowić musi „burza” gniewu i protestów przeciw encyklice Pawła VI. Ta „burza” i gwałtowność reakcji wskazują, że ludzie sami czują, że w antykoncepcji coś „jest nie w porządku”, jest coś złego. Encyklika *Humanae vitae* zmusza do zapytania o istotę miłości i jej sens. Uświadamia, że miłość to nie jest seksualno-popędowe pożądanie szczęścia, przebiegające zgodnie z prawami warunkowania Pawłowa, ale jest to uczestniczenie w wieczności, duchowa postawa przeżywania pełni, ofiarowania i wolności od iluzji, dodajmy także iluzji antykoncepcyjnej. Zob. B. Staehelin, *Haben und Sein*, dz. cyt., s. 64-69.

⁶⁸ Czasami ludzie pytają o to, gdzie w Piśmie św. antykoncepcja jest wyraźnie zakazana. Pomijając nawet fragment o grzechu Onana (Rdz 38,8-10) i unikając błędu „biblicyzmu” (pogląd, który „chciałby uczynić lekturę Pisma świętego i jego egzegezę jedynym miarodajnym punktem odniesienia”) (FeR 55), można wskazać, że pośrednio zło antykoncepcji, jako formy nienawiści do ciała, jest ukazane w *Liście do Efezjan*: „Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosi się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje” (Ef 5,28-29).

⁶⁹ Dlatego torturując czyjeś ciało nie można mówić: „Torturuję «tylko» jego/jej ciało, ale jego/jej uczucia i wiarę jak najbardziej szanuję”. Stosunek do ciała jest tu wskaźnikiem stosunku do całej osoby.

wa, a więc każdy człowiek jest jedyny i niepowtarzalny. Jest ona wreszcie niesumowalna⁷⁰.

Godność ludzkiego ducha, psychiki i ciała wyraża się w tym, że poprzez nie widzimy różne aspekty Bożej miłości względem męża i żony. Ciało, psychika i duch zawsze wyrażają całość osoby. Dlatego w postawie małżonków względem siebie musi istnieć poszanowanie swojej godności w oparciu o takie wartości jak wiara, miłość, poświęcenie, szacunek. Bóg mówi bowiem małżonkom poprzez sakrament małżeństwa, że posłuszeństwo Jemu jest jak najbardziej zgodne z tym, co jest zarazem ludzkie. Godność wyraża się w tym, że to, co cielesne i psychiczne prowadzi do Boga, a to co od Boga pochodzi uczy właściwej postawy względem tego, co psychiczne i cielesne.

2.3. Samotność przełamana

W sakramencie małżeństwa przeżywanym w duchu tego, co Bóg rzeczywiście mówi, mężczyzna i kobieta odkrywają, że nie są samotni, że w tym co również najgłębsze i najtrudniejsze mogą zaufać temu/tej, z którym/którą stanowią „jedno ciało”. To biblijne wyrażenie wskazuje na brak samotności, na solidarność i jedność współmałżonków⁷¹. W pierwszym i podstawowym sensie oznacza ono właściwą każdemu ciału jedność wzrastania, dążeń, trosk i zadań. Św. Paweł tłumaczy, że w ciele, aby było ono zdrowe musi istnieć jedność i współdziałanie dążeń różnych jego części (por. 1Kor 12,12-26). Podobnie i współmałżonkowie mają się odnosić do siebie, tak jak do własnego ciała – z miłością, szacunkiem, troską i poświęceniem (por. Ef 5). W tym sensie, w odniesieniu do ciała, nowotwór oznacza „egoistyczny” własny rozwój jakiejś tkanki, którego skutkiem jest zagłada-śmierć zarówno „egoisty”, jak i całego organizmu. Podobnie w małżeństwie, egoizm jednej ze stron może doprowadzić do „śmierci” całości – małżeństwa. Dlatego Bóg wzywa małżonków, poprzez sakrament ich łączący, do jedności, która przełamuje samotność.

Podstawą jedności jest zaufanie. Samotność zostaje przełamana tylko przez zaufanie, zawierzenie komuś. W małżeństwie żona, ufając Bożej mocy i miłości oraz przysiędze swojej i męża, nie boi się zwierzeń i wyrażania swoich radości oraz smutków, nadziei, trosk i zmartwień. Nie boi się dzielić swoimi poglądami, nie boi się nawet prowadzić sporów. Wie, że jest akceptowana, że nie będzie ośmieszona, nie będzie wykorzystana ani skrzywdzona. Może za-

⁷⁰ Zob. V. E. Frankl, *Homo patiens*, dz. cyt., s. 235-236.

⁷¹ Zdaniem egzystencjalistów w małżeństwie możliwe staje się najpełniejsze poznanie siebie nawzajem przez ludzi. Por. M. Opoczyńska, *Psychologia egzystencjalna wobec pytań o możliwości i granice poznania drugiego człowieka*, w: *Wprowadzenie do psychologii egzystencjalnej*, dz. cyt., s. 163-192.

ufać. Wie bowiem, że jest jedno z mężem w dążeniach, myśleniu i wartościach. Podobnie mąż, nie lęka się zawierzenia żonie, okazania w jej obecności zwątpień, „miękkości” i czułości, nie boi się mówić o zmartwieniach i sukcesach. Wie, że nie jest sam. Nie musi tłumić w sobie tego, co najgłębsze, co trudne, co może napawa lękiem⁷². Tylko w takiej postawie wspólnych dążeń, planów, rozmów, przede wszystkim modlitwy, zostaje przełamana samotność. Więcej, tylko na tej drodze, gdy chodzi o małżeństwo, człowiek doświadcza „wyrwania” z samotności, doświadcza tego, że jest kochany przez drugiego człowieka (męża/żony), rozumiany i upragniony, w jedyny i niepowtarzalny sposób, że jest godny zaufania, że jest „potrzebny” – i to nawet samemu Bogu.

Tylko na takiej drodze doświadczenia pokonania samotności małżonkowie są zdolni do jej przełamywania także u innych ludzi. Potrafią dostrzec ich samotność i jej zaradzić. Małżonkowie przeżywający swoje małżeństwo po Bożemu, będą zdolni do spostrzegania ludzi samotnych wokół siebie, będą częściej ich odwiedzać, pomagać im, zapraszać ich.

Jednakże to doświadczenie przełamywania przez małżonków jakże nieraz boleśnie doświadczanej samotności, ma szczególne znaczenie dla ich własnych dzieci, zwłaszcza w okresie ich dorastania i dojrzewania. Jest to szczególnie ważne, gdyż nastoletnia młodzież często skarży się na to, że jest samotna, że nie ma z kim porozmawiać o swoich problemach, że boi się zaufać – nawet swoim rodzicom, że w wielorako trudne problemy swojego wieku musiała wchodzić na zasadzie domyślenia się, czy prób i błędów. Jest to bolesne i często wywołuje w młodym człowieku poczucie braku znaczenia⁷³.

⁷² Od tej strony patrząc należy zauważyć, że u podstaw wielu decyzji samobójczych z powodu długów, czy braku pieniędzy, może tkwić przekonanie o tym, że dla żony to jest najważniejsze, że będzie miała pretensje. A więc może w tych wypadkach decydować poczucie samotności, mimo życia w małżeństwie. W takich sytuacjach to poczucie może wynikać z braku rozmowy, z zastąpienia jej własnym wyobrażeniem, na przykład na podstawie telewizyjnych seriali, tego, co też ona (żona) może sobie myśleć. Może tu występować także uogólnienie wyniku jakiejś kłótni. Zawsze będzie to jednak jakieś poczucie samotności, być może opuszczenia.

⁷³ Szczególnie drastycznie brzmi tu wyznanie wychodzącego z uzależnienia narkomana. Określił on siebie jako syna bardzo bogatych rodziców, którzy pozwalali mu „na wszystko”, na wszystko dawali pieniądze. Tylko, że „nigdy nie było ich w domu”. To nawet młodemu chłopakowi imponowało; mógł zapraszać kolegów i koleżanki, było wesoło. Do czasu... Kiedys jadąc z rodzicami do domku nad jeziorem zauważył, że ojciec prowadzi samochód bardzo ostrożnie: omija dziury, kamienie, zwalnia itp. Wtedy, jak wspomina, pojawiła się refleksja, że ojciec tak bardzo obawia się rozbić czy uszkodzenia samochodu, natomiast zdaje się, że jest całkowicie obojętny na to, jaką drogą życia idzie on – jego własny syn. Stwierdził, że rodzice jakby go nie zauważają, że dla nich jest mniej ważny niż samochód. Postanowił „zaprotestować”. Najpierw zaczął wagarować, ale ojciec wszystko „załatwiał” pieniędzmi. Wobec tego syn sięgnął po narkotyki, by rodzice „dali w ratowaniu go coś więcej z siebie, nie tylko pieniądze”. Rzeczywiście, rodzice walczyli o niego, doświadczyli ich miłości, poświęcenia i pomocy. Stwierdził, że jednak zbyt surowo oceniał rodziców. Czy jednak, rodzice okazwali mu dostateczną troskę, skoro mógł „robić co chce”? Chyba jednak bolała go faktyczna samotność.

Właśnie doświadczanie przez małżonków przełamania na mocy sakramentu małżeństwa, przeżywanej nieraz wcześniej samotności, uwrażliwia ich z jednej strony na istnienie w dziecku sytuacji przeżywania samotności i izolacji, z drugiej zaś wskazuje środki jej zaradzenia. Są nimi obecność, życzliwość, dyskrecja i pewność.

Pokonanie samotności, przeżywanej czasami bardzo głęboko jest możliwe dzięki nierozzerwalności sakramentalnego związku. To przez nią Bóg tak wyraźnie mówi małżonkom, że są dla siebie jedyni, że kochają się i mają kochać miłością wyłączną i niepowtarzalną, że w ich najgłębszy, najbardziej intymny świat nikt nie może wejść, że mogą sobie zaufać. Nie trzeba podkreślać, że w innych związkach, nie sakramentalnych, najgłębszy poziom przełamania tej samotności jest trudniej osiągalny i bardziej narażony na zawód.

Dla faktycznego przełamania poczucia samotności w małżeństwie niezbędna jest komunikacja małżonków na wszystkich poziomach: świadomym i nieświadomym, cielesnym, psychicznym i duchowym, werbalnym i niewerbalnym. Należy podkreślić, że aby to przełamanie samotności, doświadczenie jedności było autentyczne, osobowe, komunikacja powinna przebiegać na wszystkich poziomach i powinna na każdym z nich mieć ten sam znak. Nie może to być komunikacja zakłócona (na jakimś poziomie zablokowana) ani zafałszowana (wyrażająca na różnych poziomach różne, często sprzeczne treści). Komunikacja zakłócona wywołuje często konflikty. W takich sytuacjach konieczne jest przywrócenie autentycznej komunikacji poprzez mówienie w swoim imieniu („ja”), mówienie o swoich uczuciach, unikanie oskarżeń („ty”), uogólnień („zawsze”, „nigdy”)⁷⁴. Taki sposób porozumiewania się i rozwiązywania konfliktów jest wyrazem doświadczanej jedności oraz przekonania, że nie jestem sam/sama, bo mówię i jestem wysłuchany/wysłuchana, i rozumiany/rozumiana oraz akceptowany/akceptowana. Taka komunikacja prowadzi do porozumienia, jej przeciwieństwo może pogłębić konflikt.

Z tego punktu widzenia znaczenie czynnika szczególnie niszczącego przejrzystość (ten sam znak komunikatu na wszystkich poziomach) komunikacji między małżonkami stanowi antykoncepcja. W antykoncepcji zachodzi zjawisko sprzeczności komunikatów przekazywanych na różnych poziomach. I tak na poziomie werbalnym mogą to być zapewnienia o miłości, szacunku, całkowitej akceptacji, gdy tymczasem poprzez zachowania niewerbalne (współzycie z zastosowaniem środków antykonceptyjnych)

⁷⁴ Na ten temat zob. np. M. Braun-Galkowska, *Psychologia domowa*, dz. cyt.; Z. Celmer, *Małżeństwo*, dz. cyt.; F. Fischaleck, *Uczciwa kłótnia małżeńska*, dz. cyt.; E. Sujak, *Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie*, dz. cyt.

przekazywany jest współmałżonkowi komunikat, który można wyrazić słowami: „Kocham ciebie, ale coś mi w tobie «przeszkadza», muszę cię «poprawić»”. „Kocham ciebie, ale czegoś w tobie się boję, «przeszkadza» mi i napawa mnie lękiem twoja płodność”⁷⁵. W takiej sytuacji człowiek, osoba, ma poczucie, często nieuświadomione⁷⁶, bycia przedmiotem, kimś „odartym” z bardzo ważnego wymiaru; czuje się poniżony.

Natomiast pożyte regulowane rozpoznaniem naturalnego rytmu płodności i niepłodności prowadzi do pogłębienia komunikacji między małżonkami i coraz wyraźniejszej jej zgodności na wszystkich poziomach. Komunikat, jaki przekazują sobie współmałżonkowie w obszarze zachowań niewerbalnych można wyrazić następującymi słowami: „Kocham cię całą/całego, z twoim ciałem, płodnością, uczuciowością, rozumnością i wolnością, kocham cię jako dziecko Boże, z twoją wiarą i miłością do Boga. Dlatego szanuję cię, dziękuję Bogu za cię takiego/taką jak/jaka jesteś”⁷⁷. Ponadto naturalne metody regulacji poczęć pogłębiają zrozumienie i akceptację siebie, uczą wyrażania siebie i wyrażania miłości na wiele różnych sposobów, ubogacają miłość małżonków.

⁷⁵ Zob. na ten temat na przykład: E. Wójcik, O wychowaniu dzieci i młodzieży, Pelplin 1993, s. 164-171.

⁷⁶ To nieuświadomione poczucie może się ujawnić na poziomie świadomości w postaci tak zwanych bezprzedmiotowych, „rozalnych” uczuć negatywnych. Na przykład, żona stosując na „życzenie” męża środki antykoncepcyjne, może z czasem odczuwać nieokreśloną niechęć do niego, złość na niego, ukrytą agresję. Może nie odkryć źródła tych uczuć, wobec czego uczucia te nasilają się, stają się coraz mniej kontrolowane, mogą czynić małżonków coraz bardziej sobie obcyymi psychicznie. Może zająć jeszcze inny proces psychologiczny, „uświadamiający” (w sensie będący sygnałem) nieświadome poczucie uprzedmiotowienia. Żona może czuć się „winna” tego, że nie jest taka, jaką chciałby ją mieć mąż, czuje się „winna” z powodu swojej płodności. Ten stan poczucia winy może się przerodzić w niechęć do siebie, a nawet w agresję względem siebie. Może się to przejawiać jako lekceważenie własnego zdrowia, palenie papierosów, potępianie siebie, życie w ciągłym poczuciu winy (z moralnego punktu widzenia jak najbardziej uzasadnionym), napięciu i braku spontaniczności (jako znak lęku przed samą sobą). Oczywiście, te procesy mogą się ujawnić z pewnym opóźnieniem. Jedną z najgłębszych psychologicznych motywacji ludzkiego postępowania jest bowiem obrona pozytywnego obrazu siebie. Ta motywacja powoduje, że nawet skutki złego postępowania ujawniają się nie od razu, ale z pewnym „poślizgiem”, są procesem rozłożonym czasem na długim odcinku czasu. Na temat obrony obrazu siebie zob. S. Siek, Formowanie osobowości, dz. cyt., s. 283-297.

⁷⁷ Tak odbierają sens naturalnych metod ci małżonkowie, którzy kierują się nimi w swoim pożyciu. Stopniowo odkrywają oni je jako źródło pogłębienia i zabezpieczenia poczucia własnej godności, własnego i współmałżonka znaczenia i wzajemnego zrozumienia oraz szacunku. Zob. M. Szczepanowicz, Miłość możliwa jest, Kraków 1992. Stopniowo odkrywają także sens ekologiczny naturalnych metod. Zob. W. Fijałkowski, Ku afirmacji życia, Warszawa 1989, s. 26-67. Ponadto na tej drodze małżonkowie odkrywają miłość Boga. Zob. świadectwo protestanckiego lekarza: S. Ernst, Czy encyklika „*Humanae vitae*” jest przestarzała?, Gdańsk brw.

Szczególnym źródłem doświadczenia jedności i przełamania samotności jest odkrycie własnej zdolności do samoopanowania, do opanowania tak wielkiej, pięknej i „groźnej” zarazem siły, jaką jest seksualizm. Człowiek odkrywa na drodze czystości przedmałżeńskiej, a następnie małżeńskiej, że jest panem samego siebie i jest zdolny odpowiedzialnie i całkowicie ofiarować się drugiej osobie i z tego ofiarowania czerpać radość⁷⁸. Doświadcza też wdzięczności współmałżonka. Doświadcza najgłębszej jedności i solidarności⁷⁹.

Poczucie jedności, osiągającej najgłębsze poziomy w dojrzałym przeżywanym, sakramentalnym małżeństwie, rodzi w człowieku postawę wdzięczności, zwłaszcza, gdy wcześniej, przed małżeństwem, przeżywał on dojmująco poczucie samotności. Na każde zjawisko, fakt, czy trwanie czegoś, można spojrzeć albo z pozycji egocentrycznej („Należy mi się”; „Jestem taki wspaniały/taka wspaniała, że on/ona musi mnie kochać”), albo z pozycji poczucia bycia obdarowanym, ubogaconym („Jak to możliwe, że on/ona kocha mnie, tak słabego człowieka; jakie to cudowne, że zostałem/zostałam dostrzeżony/dostrzeżona”)⁸⁰. Wybór każdej z tych opcji ma poważne konsekwencje psychologiczne. Z postawą egocentryczną związana jest postawa roszczeniowa, w której uważa się każde dobro otrzymane za oczywiste, za naturalnie należne. Nie ma tu miejsca na wdzięczność, są natomiast nieustanne pretensje. Taka postawa pogłębia poczucie samotności, niezrozumienia i poczucie krzywdy. Powoduje ona, zwłaszcza u strony uważającej się za poszkodowaną, pokrzywdzoną psychiczne zamykanie się w sobie. Natomiast postawa zadziwienia prowadzi do poczucia wdzięczności i radości, zadziwienia dobrocią współmałżonka. W tej postawie widoczny jest wysiłek „dorastania” do otrzymywanej miłości, pragnienie stawania się „godnym” tej miłości. Charakterystyczne dla tej postawy jest doskonalenie siebie⁸¹ i pragnienie, by jak najlepiej na miłość odpowiadać miłością. Przy takiej postawie współmałżonków narasta w nich poczucie jedności, zanika zaś poczucie samotności.

Łatwo zauważyć, że do takiej postawy prowadzi odkrycie sensu sakramentu małżeństwa. Poprzez ten sakrament Bóg obdarza mężczyznę i kobietę łaskami, których nie można wyrazić słowami. Bóg okazuje im swoją nieskończoną miłość, ukazuje im swój plan względem nich. Bóg jednocze-

⁷⁸ Zob. D. Ange, *Twoje ciało stworzone do miłości*, Poznań 1994; D. Ange, *Twoje ciało stworzone do życia*, Poznań 1994.

⁷⁹ Na ten temat zob. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, s. 116-123.

⁸⁰ Na temat tych dwóch postaw zob. G. Marcel, *Homo viator*, dz. cyt., s. 19-29, 62-63, 148-157; B. Grulkowski, *Elementy motywacyjne postaw „być” i „mieć”*, Lublin 1996, s. 17-18.

⁸¹ Zob. B. Grulkowski, *Metoda pomiaru i psychologiczna charakterystyka postaw „być” i „mieć”*, RF 1995, t. XLIII, z. 4, s. 202.

śnie mówi mężczyźnie i kobiecie, że oczekuje od nich – licząc na nich – odpowiedzi na to obdarowanie niezgłębianą miłością. Jeżeli człowiek, w postawie zadziwienia, odkryje ten wymiar sakramentu małżeństwa, tym bardziej zdobywa się na obdarowywanie współmałżonka właśnie taką postawą i miłością. To prowadzi do pogłębiającego się, zwłaszcza poprzez wspólnie przeżywane i pokonywane kryzysy oraz trudności, poczucia wzajemnej jedności i solidarności. Okazuje się więc, że poprzez sakramentalne małżeństwo zostaje przełamane poczucie samotności i następuje (może nastąpić) wejście w obszar osobowej jedności, gdzie „ja” i „ty” przeradza się w „my”, w którym coraz głębiej przeżywa się zarówno osobę własną, jak i osobę współmałżonka.

Przez sakrament małżeństwa Bóg obdarza małżonków niezgłębianą miłością. Obdarzając mężczyznę i kobietę tym szczególnym darem, jednocześnie Bóg mówi im, że wierzy w nich, liczy na nich i im ufa. W świetle tej Bożej miłości i tego zawierzenia człowiek doświadcza znaczenia własnej i współmałżonka osoby. Małżonkowie odkrywają, że są jedyni i niepowtarzalni, że Bóg im ufa i na nich liczy. Jednocześnie małżonkowie odkrywają, że ważne są wszystkie poziomy (cielesny, psychiczny, duchowy) przeżywania godności własnej i współmałżonka jako osób. Odkrywają, że jako osoby są niepowtarzalni, niepodzielni i „niesumowalni”. W tak przeżywanym i doświadczanym małżeństwie przełamują oni swoje poczucie samotności i wchodzą w obszar doświadczania coraz głębszej, coraz trwalszej i coraz bogatszej wzajemnej jedności i solidarności. W tym doświadczeniu szczególnie ważną rolę odgrywa wzajemna komunikacja, wyrażająca na każdym poziomie to samo, co do treści i znaku jej nadawanego (pozytywny lub negatywny, akceptacja lub odrzucenie). Tak ukazany sens i znaczenie sakramentu małżeństwa jest nie tylko darem, jaki ofiaruje człowiekowi (mężczyźnie i kobiecie) Bóg, ale i zadaniem, jakie staje przed współmałżonkami. To zadanie można odrzucić, nie stosując się do tego, czego oczekuje Bóg, albo można też w różnym stopniu je realizować. Do tego realizowania – Bóg, Kościół (zwłaszcza głosem Ojca Świętego) i samo, najgłębiej przeżywane, człowieczeństwo nieustannie wzywa współmałżonków.

Zakończenie

W zakończeniu warto zastanowić się nad tym, jakie są psychologiczne warunki umożliwiające czy ułatwiające takie doświadczanie i przeżywanie sakramentu małżeństwa. Wydaje się, że warto tu zwrócić uwagę na dwa takie warunki. Pierwszym jest kształtowanie w sobie właściwej postawy egzystencjalnej, odnoszącej się do całości kształtu rzeczywistości, do

przeżywania jej jako całości. Tymi postawami mogą być postawy „być” lub „mieć”⁸². Aby odpowiedzieć adekwatnie na Boże powołanie, także w małżeństwie, trzeba w sobie kształtować postawę „być” (por. SRS 28). W postawie tej człowiek przeżywa zachwyt rzeczywistością (także drugiej osoby), czuje się obdarowany, odkrywa zaufanie względem siebie, czuje się zobowiązany do adekwatnej odpowiedzi, całą rzeczywistość traktuje osobowo (jako „ty”), wymaga najpierw od siebie, jest aktywny, umie się poświęcić. W postawie „mieć” natomiast człowiek jest nastawiony obronnie i „roszczeniowo”, więcej wymaga od innych, także osoby traktuje „rzeczowo” (mają spełniać jego zachcianki, nie mogą mieć własnych przeżyć, mają służyć). Małżonkowie winni więc pytać siebie, co jest dla nich ważniejsze: „jestem mężem/żoną”, czy „mam żonę/męża”? Ważniejsze powinno być to pierwsze. Wtedy człowiek odkrywa wymaganie skierowane najpierw do siebie, odkrywa, że to najpierw od niego zależy, czym jest jego małżeństwo, uczy się coraz więcej dawać, „zapominać” o sobie, odkrywać sens wszystkiego (nawet cierpienia). Uczy się też, że na wiele sposobów można być mężem/żoną, ojcem/matką, nawet, gdy męża/żony, dzieci nie „ma” się przy sobie (na przykład, gdy jest się w delegacji, w rejsie, albo, co szczególnie trudne, gdy zostało się opuszczonym przez współmałżonka, albo dzieci są już „na swoim”)⁸³. Jeśli dla człowieka ważniejsze jest „mieć męża/żonę” wówczas łatwo wkrada się w postawę względem małżeństwa egocentryzm, sprowadzający się do dominacji oczekiwań od męża/żony, pragnienia posiadania męża/żony na swój obraz, czy pokusa zmiany współmałżonka. W kontekście analizy postaw egzystencjalnych należy zauważyć, że także z punktu widzenia psychologicznego, rację ma o. J. Salij, gdy stwierdza: „Stąd warto z góry założyć, że nasza miłość małżeńska jest wciąż jeszcze niedojrzała i trzeba nad nią pracować. Zwłaszcza trzeba przekraczać konsumpcjonistyczne pojęcia o miłości, wedle których miłość jest najprostszą drogą do szczęścia. Kto powiada: «kocham ciebie, bo jest mi z tobą dobrze», nie wyszedł jeszcze poza swoje ja. Prawdziwa miłość zaczyna się dopiero wówczas, kiedy kocham ciebie bezinteresownie, ze względu na ciebie”⁸⁴. Tak więc chcąc coraz adekwatniej odpowiadać na Boże wezwanie, coraz prawdziwiej przeżywać małżeń-

⁸² Ich ogólniejszą charakterystykę można znaleźć w: E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; B. Grulkowski, *Elementy motywacyjne postaw „być” i „mieć”*, dz. cyt.; G. Marcel, *Być i mieć*, dz. cyt. Na ważność tej problematyki, także dla małżeństwa wskazują też: M. Braun-Galkowska, *W tę samą stronę*, Warszawa 1994, s. 58-61; F. Fischaleck, *Uczciwa kłótnia małżeńska*, dz. cyt., s. 21-23.

⁸³ Na ten temat zob. np. E. Fromm, *Mieć czy być*, dz. cyt.; M. Braun-Galkowska: *W tę samą stronę*, dz. cyt.; K. Obuchowski, *Psychologia dążeń ludzkich*, Warszawa 1983, s. 206-207.

⁸⁴ J. Salij, *Dekalog*, Poznań 1990, s. 87.

stwo małżonkowie muszą coraz bardziej „być” i unikać, psychologicznie rozumianego – „mieć”.

Drugim – jeszcze ważniejszym – warunkiem właściwego przeżywania małżeństwa jest modlitwa. Pisząc o modlitwie z perspektywy psychologicznej przede wszystkim należy wystrzegać się redukcjonizmu⁸⁵. Wydaje się, że spojrzenie na modlitwę z punktu widzenia psychologii egzystencjalnej najlepiej chroni przed tym niebezpieczeństwem. Z tego bowiem punktu widzenia modlitwa jest widziana jako mająca podstawowe znaczenie (w sensie wartości nie funkcji!) i jako sytuacja dialogu człowieka (ludzi) z Bogiem, którego to dialogu inicjatywa i dar pochodzi od Boga. Człowiek w modlitwie odpowiada na wyjście Boga ku Niemu.

Modlitwa jest więc przede wszystkim trwaniem w obecności Boga, który przychodzi do człowieka jako Niepojęty, Wszechmogący, Miłosierny, Wymagający, Przebaczący i liczący na człowieka, ufający mu. Bóg jednocześnie poprzez swoje wyjście ku człowiekowi odpowiada na najgłębszą jego potrzebę, potrzebę Absolutu, bezwarunkowej miłości, przebaczenia i liczenia na niego, stawiania mu wymagań. Odpowiada na ludzką potrzebę sensu (por. FeR 1-2; 107).

Odpowiedzią człowieka na to doświadczenie Boga jest modlitwa uwielbienia, przeproszenie Go za grzechy i własną słabość, podziękowanie Mu za otrzymane łaski, za to, że również poprzez osobę człowieka Bóg wprowadza swoją miłość w świat. Odpowiedzią człowieka jest również prośba o Jego pomoc i opiekę⁸⁶. Zrodzone z tej rozmowy doświadczenie Boga i siebie żyjącego w Jego obecności rodzi w sercu człowieka pokój, radość i poczucie bezpieczeństwa.

Z autentycznej modlitwy rodzi się pragnienie ofiarowania siebie Bogu, życia dla Niego. Modlitwa zatem, otwiera człowieka na Boga, na Kogoś poza sobą. Człowiek wyraźniej odkrywa, że „żyje dla”⁸⁷, że ze swojej istoty jest allocentryczny, skierowany poza siebie. Modlitwa uczy bowiem wypełniania woli Boga⁸⁸. Allocentryzm, jakiego wymaga i jakiego

⁸⁵ Jego niebezpieczeństwo istniejące w naukach psychologicznych sygnalizował między innymi: V. E. Frankl, *Redukcjonizm*, *Więź* 1970, nr 9, s. 3-14. Por. Z. Chlewiński, *Dojrzałość*, Poznań 1991, s. 122.

⁸⁶ Na temat modlitwy zob. np. J. Woroniecki, *Pełnia modlitwy*, Poznań 1984.

⁸⁷ Zob. K. Popielski: *Noetyczny wymiar osobowości*, dz. cyt.; W. Prężyna, *Funkcja postawy religijnej w osobowości człowieka*, Lublin 1981; W. Prężyna, *Společno-religijne odniesienia dla poczucia sensu życia i psychoterapii*, w: *Człowiek – wartości – sens. Studia z psychologii egzystencji*, red. K. Popieliski, Lublin 1996, s. 371-380.

⁸⁸ Jak ważne jest odkrycie i akceptacja woli Boga w swoim życiu dla każdego powołanego, także powołanego do małżeństwa mówi o. Walter J. Ciszek SJ. Stwierdza on, że odkrycie Bożej woli i pójście za nią chroni przed pokusą „ucieczki” od powołania. Zdaniem o. Ciszka taka pokusa nachodzi każdego; ratunkiem jest Boża wola. Píše on o tym następu-

uczy modlitwa jest autentyczny (wewnętrzny), pogłębiony i bezwarunkowy (doświadczany w obecności miłującego i wszechmogącego Boga-Ojca). Wymaga on konieczności odróżnienia woli Boga od własnych psychicznych „upodobań”, na przykład do „wzniosłych” uczuć. Wola Boża jest czymś innym. Przykład pełnienia woli Bożej dał nam Jezus Chrystus i tylko w jedności z Nim jesteśmy zdolni ją pełnić. Małżonkowie odkrywają ją przede wszystkim w treści i znaczeniu sakramentu małżeństwa. Ucząc się coraz bardziej, przez swoje małżeństwo, mówić Bogu: „Bądź wola Twoja” odkrywają jednocześnie coraz bardziej „ludzki” sens tej woli.

Głównym zagadnieniem podjętym w niniejszym artykule jest problem sakramentalności małżeństwa w aspekcie psychologicznym. Wskazano na to, że dotychczasowe psychologiczne ujęcia (neobehawiorystyczne, poznawcze, systemowe) były niewystarczające. Dlatego proponuje się w analizie sakramentalności małżeństwa wykorzystać główne odkrycia psychologii egzystencjalnej (fakt podmiotowości człowieka, dialogalność, poszukiwanie sensu życia, zdolność do transcendencji, poszukiwanie wartości, poczucie godności osobowej, szukanie znaczenia własnej egzystencji), której głównymi przedstawicielami są R. May, E. Fromm i V. E. Frankl. W artykule problem ujęto interdyscyplinarnie, z wykorzystaniem

jąco: „Jest to ta sama pokusa, której podlega każdy, kto poszedł za powołaniem i stwierdził, że rzeczywistość życiowa jest zupełnie inna niż to, czego oczekiwał w pierwszym porwywie swej wizji i swego entuzjazmu. To pokusa, która nawiedza każdego, kto na przykład został zakonnikiem z palącym pragnieniem służenia Bogu i tylko Jemu, a przekonał się, iż życie codzienne w zakonie jest monotonne i prozaiczne, tak samo pełne chwil ludzkich nieporozumień, codziennych obowiązków i roztargnień, jak życie świeckie, które pozostawił za sobą w świecie. To ta sama pokusa, przed którą stają młode małżeństwa, kiedy minie miesiąc miodowy i muszą patrzeć w przyszłość wspólnego życia pozornie nieskończoną, na tym samym miejscu i w ten sam stary sposób. Jest to pokusa, by powiedzieć: «To życie nie jest takie, jakiego się spodziewałem. Nie jest tym, na co byłem przygotowany. Nie jest także tym, czego pragnąłem. Gdybym był wiedział, że będzie takie, nigdy bym go nie wybrał. Nigdy bym nie złożył tej obietnicy. Musisz przebaczyć mi, Boże, ale chcę odejść. Nie możesz wymagać ode mnie wierności obietnicy uczynionej w nieświadomości; nie możesz oczekiwać, że dotrzymam umowy opartej na wierze bez uprzedniej znajomości prawdziwych faktów życia. To nie jest uczciwe. Nigdy nie myślałem, że to będzie takie. Po prostu nie mogę tego znieść i nie zniósę dłużej. Nie chcę służyć». Jest to pokusa, która nachodzi każdego, mężczyźne i kobiety, niekiedy codziennie. [...] I nagle pewnego dnia obaj przejrzelśmy. [...] Była to po prostu łaska spojrzenia na naszą sytuację raczej z Jego niż z naszego punktu widzenia. Była to łaska nie sądzenia naszych wysiłków według norm ludzkich, czy też naszych własnych chęci i oczekiwań tego, co się może zdarzyć, ale według planów Bożych. Była to łaska zrozumienia, że nasz dylemat, nasza pokusa, były naszym własnym wytworem i istniały tylko w naszych umysłach; nie mogły kolidować z prawdziwym światem rządzonym przez Boga i kierowanym jedynie Jego wolą”. W. J. Cizek, D. L. Flaherty, *On mnie prowadzi*, Warszawa 1990, s. 33-35.

dorobku filozofii (G. Marcel, M. Buber, M. Heidegger, J. P. Sartre, K. Wojtyła) oraz treści nauczania Kościoła (Jan Paweł II). Tylko w kontekście nauki Kościoła i chrześcijańskiej antropologii twierdzenia psychologii egzystencjalnej stają się jednoznaczne, wolne od relatywizmu, subiektywizmu i naturalizmu.

Człowiek współczesny żyje w świecie, w którym doświadcza braku poczucia znaczenia swojego życia (doświadcza tego przez np. demoralizację i wrogość wobec życia), jego wartość jest określana w oparciu o funkcję, jaką pełni oraz doświadcza także samotności, przeżywanej zwłaszcza na najgłębszych poziomach egzystencji. Oczywiście człowiek nie powinien zawierać małżeństwa tylko po to, aby pokonać te negatywne egzystencjalnie doświadczenia, ale ofiarując siebie bezinteresownie i całkowicie w małżeństwie odkrywa, że niejako „po drodze”, doświadcza wolności od tych zagrożeń.

W kontekście tych zagrożeń egzystencjalnych sakrament małżeństwa jawi się jako doświadczenie tego, że Bóg mówi do człowieka (mężczyzny i kobiety) dokładnie coś przeciwnego: życie każdego z małżonków ma znaczenie jedyne, niepowtarzalne i niezbywalne, ważny jest cały człowiek jako osoba (całość i jedność bio-psycho-duchowa) oraz Bóg pokonuje samotność człowieka. Małżeństwo ukazuje się jako dialog Boga z człowiekiem i ludzi – kobiety i mężczyzny między sobą. Bóg rozpoczyna ten dialog i obdarza łaską i zawiera sobie mężczyznę i kobietę w miłości jedynej, niepowtarzalnej i nieredukowalnej do czegokolwiek. W tym kontekście szczególnym zagrożeniem małżeńskiej wspólnoty zdaje się być zaprzeczenie tej godności i sakralności małżeństwa oraz zakłócenia w komunikacji międzyosobowej – szczególnie groźna jest postawa „roszczeniowa” i mentalność antykonceptyjna. Dla odkrycia egzystencjalnej i teologicznej wymowy sakramentu małżeństwa i wierności temu sakramentowi konieczne jest kształtowanie w sobie postawy „być” i wierność dialogowi z Bogiem poprzez modlitwę.

Fr Bronisław Grulkowski: The Psychological Aspect of the Sacramentality of Marriage

The main problem of this article is seeking for the psychological aspect of the sacrament of marriage. Existential psychologists (e. g. Rollo May, Erich Fromm, Victor E. Frankl) show the lack of meaning, the person seen as a function and loneliness as the main problems of modern man. In this context the sacrament of marriage is seen as a dialogue between God and man (man and woman) and between man and woman. God says by the sacrament of marriage that man`s and woman`s lives have an unending value (unique and unrepeatable). The sacrament of marriage is

seen as an unselfish gift of God and man and woman for each other. The most dangerous for this sense and aspect of marriage is a pretension attitude and a disturbance of the dialogue between wife and husband (e. g. by contraception). For finding out this existential and religious meaning of marriage and to live according to this sense, wife and husband should be faithful in prayers and should form an existential attitude of “to be”.